

RODZINA

TYGODNIK

NR 42 (380) ROK VIII WARSZAWA, 15.X.1967. CENA ZŁ 2

KATOLICKI





WYCIECZKA Z GRUDZIĄDZA

22 lipca br. — 50-osobowa grupa parafian z Grudziądza udała się pod przewodnictwem ks. Tomasza Wójtowicza na wycieczkę autokarem do Gdańska-Gdyni.

Uczestnicy wycieczki zwiedzili — Westerplatte, Skwer Kościuszki w Gdyni, Okręt „Burza” i „Dar Pomorza”, ogród zoologiczny w Oliwie, wysłuchali koncertu słynnych organów w katedrze oliwskiej.

W Gdyni wzięli udział w mszy św., którą celebrował Ks. bp. Tadeusz Majewski.

REFORMA KURII RZYMSKIEJ

Kuria rzymska, która w dotychczasowej swej postaci przetrwała 400 lat, uległa obecnie reformie. Informowaliśmy już o zmianach, które wprowadzono w Sekretariacie Stanu, dziś wspomniamy o innych — najbardziej zasadniczych.

Wiele pisało się o finansach Watykanu. Na ten temat krążyły wprost fantastyczne wieści. Obecnie sprawa ta będzie możliwa do rozszyfrowania, ponieważ została ustanowiona Prefektura do Spraw Ekonomicznych (jakby Ministerstwo Finansów), a przewidziany na jej kierownika kard. dell'Acqua stwierdza, że nie ma przeszkód, aby budżet Watykanu był ujawniony.

Bardzo zasadniczą nowością jest postanowienie, że funkcje kurialne nie będą dożywotnimi synekurami, ale okres ich sprawowania będzie ograniczony do 5 lat.

W razie śmierci papieża wszyscy kardynałowie kurialni oraz sekretarze kongregacji tracą swe funkcje tak, że nowy papież będzie mógł sobie dobrać ludzi bliskich sobie.

W każdej kongregacji będzie uczestniczyć 7 biskupów diecezjalnych, aby w ten sposób utrzymać kontakt ze światem i umożliwić biskupom diecezjalnym wywieranie wpływu na sprawę Kościoła.

Szereg względów, które stanowiły przeżytek dawnych czasów, uległo likwidacji.

KARDYNAŁ BEA — METROPOLITA STEFAN

Kardynał Bea, działający z ramienia Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan i metropolita prawosławny w Polsce Stefan Rudyk, wymienili listy informujące o stanowisku obu Kościołów w stosunku do małżeństw mieszanych. Kościół kat. uznaje za ważne małżeństwo katolickie wobec duchownego prawosławnego w świątyni prawosławnej za zezwoleniem biskupa. Podobnie Kościół prawosławny w Polsce uznaje za ważne małżeństwa prawosławnych z katolikami zawarte w świątyni katolickiej za pozwoleniem biskupa prawosławnego.



Dzieci z parafii p.w. Św. Rodziny w Łodzi, zgromadzone z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 1967/68. W środku ks. Stanisław Muchewicz.

Z NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

Rodzice powinni zdawać sobie sprawę, że na nich ciąży obowiązek nie tylko zapewnienia dzieciom warunków materialnych niezbędnych do życia, jak pożywienie i odzież, ale przede wszystkim wychowania, czyli świadomego kształtowania psychiki dziecka i wszechstronnego rozwoju zarówno intelektualnego jak i moralnego. Oni są pierwszymi głównymi wychowawcami swych dzieci.

Rozpoczął się nowy rok szkolny 1967/68; państwo ludowe daje dogodne warunki zdobywania wiedzy świeckiej i gwarantuje swobodę korzystania z nauki religii wykładanej w punktach katechetycznych. Tylko od rodziców zależy jak dzieci wykorzystają te możliwości.

Pismo święte odnośnie wychowania dzieci zawiera między innymi niżej podane wypowiedzi i wskazania, których sens i wartość były, są i pozostaną nadal aktualne. Oto kilka tekstów Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentów, odnośnie wychowania dzieci: „Masz synów? — Pouczaj ich i naginaj od dzieciństwa” (Ekkł. VII. 25). Kto ćwiczy syna swego, będzie chwalony dla niego, a między domownikami będzie się z niego chlubił” (Ekkł. XXX—2)

„Kto uczy syna swego, wzburza zazdrość w nieprzyjacielu, a między przyjaciółmi będzie z niego się cieszył”. (Ekkł. XXX. 3) Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej”. (przyp. XXII. 7) „Ćwicz syna twego, a pocieszy cię i przyniesie rozkosz duszy twej”. (przyp. XXIX. 17) „A wy ojcowie nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych, ale wychowujcie je w karności i w nauce Pańskiej. (Ef. VI. 4) „Wszelkie pismo przez Boga natchnione jest użyteczne do pouczenia, do przekonywania, do napominania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży stał się doskonały i do wszelkiego dobrego dzieła zaprawiony”. (II. Tym. 16—17). „Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie. Nie dawajcie zgorszenia ani Żydom, ani Grekom, ani kościołowi Bożemu, jako i ja wszystkim i we wszystkim staram się dogodzić, nie szukajcie co dla mnie jest użyteczne, ale co dla wielu, a by byli zbawieni” (I kor. X. 31—33).

Tak więc należy wychowywać dźwiatwę, by rosła ku chwale Ojczyzny, Kościoła, Boga i na pociechę swoim pierwszym wychowawcom tj. rodzicom.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

KSIĘŻA PRZECIWKO CAUDILLO

Księża i zakonnicy baskijski ponownie wystosowali list do caudillo Franco i rządu hiszpańskiego, protestując przeciwko naruszeniu wolności sumienia. Księża zwracają uwagę, że deklaratorem swej katolicyzacji przez rząd prowadzi z jednej strony do nadużyć władzy, z drugiej zaś stwarza wrażenie, że za wszystkie posunięcia rządu odpowiedzialny jest Kościół.

*

W Hiszpani wytoczono proces księgom, którzy brali udział w manifestacjach pierwszomajowych i pisarzowi kat. A. Comina za „nielegalną propagandę”, jak określa się jego współpracę z francuskim tygodnikiem kat.

PODZIĘKOWANIE

P. Jankow Emilia — składa księdzu proboszczowi Edmundo- wi Wasielewskiemu z Cieplic serdeczne podziękowanie za przygotowanie synów do pierwszej komunii św. „Naprawdę tak serdecznego przyjęcia jakie uczynił ks. proboszcz dla mnie i moich dzieci nie doznałam jeszcze nigdzie. Pierwsza komunია św. odbyła się bardzo uroczysto” — pisze Pani Emilia.



Z okazji przypadającego 12 października Dnia Wojska Polskiego zamieszczamy zdjęcie rzeźby, przedstawiającej patrona I Armii WP — Tadeusza Kościuszkę.

Postać Naczelnika wykonana została w białym, carraryjskim marmurze przez M. Rożka — powstańca wielkopolskiego z lat 1918—1919.

Do 1939 r. rzeźba znajdowała się w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu.

W czasie okupacji została wywieziona do Niemiec i mimo usilnych poszukiwań przez Komisję Rewindykacyjną nie została, niestety, odnaleziona.

(Ze zbiorów siostry artysty Jadwigi Rożek w Wolsztynie — reprodukcją Antoniego Kaczmarek).

BOGU CZY CESARZOWI?

EWANGELIA

według św. Mateusza (22, 15 — 21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodinami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obludnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.



rogowie prawdy istnieli zawsze i zawsze z prawdą walczyli, walcząc jednocześnie z tymi, którzy ją głosili. Tak było w czasach prorockich, gdy niewdzięczny lud przesładował proroków, a nawet

zabijał za prawdę, tak również było za czasów Chrystusa. Nie podobało się faryzeuszom i przywódcom izraelskiego narodu to, że lud prosty lgnął do Nauczyciela z Nazaretu. Oni, nastawieni na ziemskie panowanie, na zysk, na ludzką łatwowierność i powszechną ciemnotę nie mogli znieść tego, co stanowiło treść nauczania Syna Ciesli, zwłaszcza że w owym nauczaniu nie brakowało momentów polemicznych w stosunku do tez stawianych ludowi przez warstwy arystokratyczne, a nierzadko pojawiały się nawet wyraźne przygany pod adresem fałszywej pobożności, uciskania słabszych, pychy i innych grzeszków, tak powszechnych w kołach świątynnych.

Faryzeusze i uczeni w Piśmie doszli niewątpliwie do przekonania, że o ile nie ośmieszą Jezusa przed rozentuzjanzmowanym tłumem, to wkrótce cały naród gotów będzie przyjąć głoszoną przez niego naukę, a wówczas oni, faryzeusze — uważający się za kwiat narodu — pozostaną sami. Dlatego podstępne pytanie: płacić podatek, czy nie? I ta wspaniała, dziś już przysłowiowa, odpowiedź Chrystusa: „Oddajcie, co cesarskie — cesarzowi, a co Boże — Bogu”.

Proste i konsekwentne rozstrzygnięcie zadane przez Chrystusa zyskało sobie, jako powiedzenie, jako zwrot, prawo obywatelstwa w ogólnej literaturze światowej. Zasada wszakże różnie jest interpretowana w zależności od historycznych epok i czasów.

Był okres, kiedy cesarzowi zwracano nie tylko to, co cesarskie, lecz także oddawano mu to, co boskie. Doszło nawet do tego, że władcy-człowiekowi poczęto przypisywać atrybuty boskie. Były też okresy o tendencjach przeciwnych: negowało się konieczność oddawania tego, co cesarskie cesarzowi, przekonując przy tym społeczność wierzącą, że cesarzowi nic się nie należy, że wszystko jest „boże”, a więc kościelne. Znalazły się wysoko postawione w hierarchii osoby, które głosiły, że Kościół, jako najwyższy autorytet we wszystkich sprawach, także gospodarczych, ustrojowych, organizacyjnych winien kierować planami gospodarczymi, wychowawczymi i kulturalnymi, Kościół ma prawo weta i bojkotu wobec każdego zarządzenia władzy świeckiej. Do czego te usiłowania prowadzą? Do rozdwojenia, do konfliktów w sumieniu ludzi chcących być z jednej strony ludźmi wierzącymi, a z drugiej lojalnymi i dobrymi obywatelami swego państwa, swej ojczyzny. Po jednej stronie obywatelska racja stanu, logiczny i trzeźwy osąd bieżących wydarzeń, a po drugiej lęk przed groźbami i karami nadprzyrodzonymi. Jak tu wybierać?

„Oddajcie, co cesarskie — cesarzowi, a co Boże — Bogu” — mówi Chrystus.

Osąd należy do nas, do wszystkich ludzi, logicznie i rozsądnie myślących. Bóg, nakazując nam słuchać Kościoła, nie nakazał czynić tego wbrew prawom logicznego rozumowania. — Co my mamy oddawać cesarzowi, czyli władzy świeckiej — to wiemy na podstawie przepisów państwowych. Zapominamy natomiast często, że Bogu też się od nas coś należy. Spośród wszystkich powinności wobec Boga, najważniejszą jest ta, aby oddać w Jego ręce duszę naszą, którą nam dał.

Poznać i pokochać Boga całym sercem i służyć Mu, wypełniając Jego przykazania — a przez to osiągnąć życie wieczne, oto najwyższy i ostateczny cel naszego życia. Jeżeli człowiek go osiągnie, osiągnął wszystko, chociażby tu był najbiedniejszym, przez świat nieznanym i wzgardzonym. Jeżeli zaś tego celu nie osiągnie, jest najmniej szczęśliwszym, choćby tu był najbogatszym, najuczestniejszym, choćby opływał w największe godności i zaszczyty. Prawdę tę wyraził sam Pan Jezus w krótkich, ale dobitnych słowach: „Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł”. To jest ta jedna i jedyna najważniejsza sprawa, o której Jezus powiedział: „Jednego tylko potrzeba”.

Osiągnięcie szczęścia wiecznego jest najbardziej osobistą sprawą każdego z nas. Jest sprawą najbardziej dla nas żywotną. Dlatego też wymaga od nas nie tylko pamięci, lecz codziennej i nieustannej pracy. Bo i cóż powiedzielibyśmy o uczniu, który z wysiłkiem i zamilowaniem przez dłuższy czas uczył się gry na skrzypcach, a osiągnąwszy w niej pewną biegłość, wyrzekł: „Umiem już grać, mogę przeto zniszczyć swoje skrzypce i spalić mogę nuty...”. Naszym zadaniem jest pokonać trudności. Śmiało, odważnie i wytrwale zdążać do naszego celu ostatecznego, aż nadejdzie dzień, w którym będziemy mogli zawołać z Psalmistą: „Skosztujcie i zobaczcie, iż słodki jest Pan”. Jak szczęśliwy jest człowiek, który w Nim swego celu szukał, który rozumiał dobrze słowa dzisiejszej ewangelii: „Oddajcie, co cesarskie cesarzowi, a co Boże Bogu”.

Oddajmy państwu, ojczyźnie, narodowi nasze siły, naszą pracę, bądźmy ofiarni, rzetelni. Ufajmy naszej władzy świeckiej, realizujmy programy wewnątrzpaństwowe i ogólnoludzkie, walcząc o pokój, o równość między narodami, o lepszą i spokojną przyszłość dla nas i pokoleń, które po nas przyjdą.

Oddajmy Bogu cześć, chwałę, miłość i posłuszeństwo. Oddajmy w ręce Jego duszę naszą. Tak spełnimy nakaz Chrystusa i swój obowiązek, bowiem nie samemu Bogu lub samemu cesarzowi winni jesteśmy, lecz Bogu i Cesarzowi.

Ks. M. P.

PAŹDZIERNIK

N	15	Teresy, Jadwigi
Pn	16	Gerarda, Florentyny
W	17	Wiktora, Małgorzaty
Sr	18	Łukasza, Juliana
Cz	19	Piotra, Ziemowita
P	20	Ireny, Jana
S	21	Urszuli, Hilarego



Chrześcijaństwo na Madagaskarze

Otoczona wodami Oceanu Indyjskiego wyspa Madagaskar przez długi czas była kolonią francuską. W 1960 roku została proklamowana niepodległa Republika Madagaskaru.

Znaczny odsetek ludności stanowią chrześcijanie (38 proc.) — katolicy i protestanci. Katolicy sądzą, że pod względem liczebności są największą grupą wyznaniową, protestanci uważają, że dorównują katolikom.

Większa część mieszkańców wyznaje religie pierwotne. Stanowią one bogatą mozaikę różnorodnych kultów i obyczajów. Łączy je ogólnie przyjęta wiara w jednego Boga, który jest ojcem wszystkich ludzi. Zwiągo Zahamary. Nie jest wykluczone, że wiara w jednego Boga została zapożyczona z chrześcijaństwa. Duże znaczenie w malgaskich religiach pierwotnych posiada kult przodków. Malgaszę uważają przodków za pośredników między ludźmi i Bogiem i przypisują im moc czynienia dobrze i źle. Troska o uczczenie zmarłych przejawia się w urządzaniu uroczystych pogrzebów i budowie okazałych grobów. Życie pozagrobowe jest kontynuacją życia ziemskiego i upływa w gronie rodziny. Więzy rodzinne są mocniejsze niż śmierć. Dlatego też Malgaszę budują groby wspólne dla całej rodziny. Kosztują one nieraz dwukrotnie więcej niż domy mieszkalne.

Konstytucja niepodległej Republiki Malgaskiej zapewnia obywatelom wolność sumienia i praktyk religijnych, jak i wolność zakładania szkół prywatnych. Z przepisu tego korzystają w pierwszym rzędzie Kościoły katolicki i protestancki, które dysponują na ten cel odpowiednimi funduszami. Kościoły mają zapewnioną możliwość korzystania z usług radia i telewizji oraz zakładania własnych pism. Dość daleko posunięte w wielu dziedzinach uprzywilejowanie Kościoła tłumaczyć można tym, że ludzie będący na stanowiskach kierowniczych w rządzie i w stronnictwach politycznych są

chrześcijanami i najczęściej — wychowankami szkół wyznaniowych.

Niewątpliwym problem stanowi bogactwo Kościoła (zarówno katolickiego, jak i protestanckiego). W oczach ludności Kościół jest bogaty i bogaci są misjonarze, bo żyją inaczej (i na pewno lepiej, wygodniej) niż miejscowa ludność. Misjonarze przemierzając ten kraj wykupywali co najlepsze tereny dla misji. Łatwo to zauważyć i w stolicy Tananarive i w prowincji o tej samej nazwie i w innych prowincjach — Antsirabe, Fianarantsoa. „Dobry ojciec” budował okazałe kościoły, reprezentacyjną szkołę i wygodny dom mieszkalny. Patrząc na posiadłości kościelne, na zabudowania Malgasz uważa, że wyrażenie „Kościół biedny” jest wyrażeniem kłamliwym, bo takiego Kościoła nie widział i nie spotkał.

RÓZNORODNOŚĆ CO NAJMNIEJ KŁOPOTLIWA

Pracę ewangelizacyjną prowadzi na wyspie trzynaście zakonów katolickich. Do tego trzeba dodać pięć kongregacji braci nauczających i trzydzieści sześć zakonów żeńskich. Różnorodność ta nie ułatwia pracy, ale wręcz ją utrudnia. Każdy zakon reprezentuje pewną specyfikę i posiada znaczną niezależność w stosunku do biskupa diecezjalnego. Jeśli chodzi o zakony męskie, można je ogólnie podzielić na dwa „obozy” — jeden stanowią jezuita, drugi — wszystkie pozostałe zakony.

Od połowy XIX w. jezuita ruszyli „na podbój” Madagaskaru. Ulokowali się oczywiście w najdogodniejszych miejscach na wyznach Tananarive — Antsirabe — Fianarantsoa. Na tych terenach odnieśli rzeczywiste znaczne sukcesy. Nie tylko oni zresztą, ale i protestanci. Na 900 tys. mieszkańców diecezji Fianarantsoa — 600 tys. stanowią chrześcijanie (po połowie: katolicy i protestanci). Podobnie wygląda sytuacja w diecezji Antsirabé. Są to właściwie tereny chrześcijańskie.

W dalszych okolicach sprawa wygląda zupełnie inaczej. Mniej chętnie wędrowali tu misjonarze. Praca była trudniejsza. Warunki znacznie gorsze. Są to więc po dzień dzisiejszy tereny w ścisłym tego słowa znaczeniu — misyjne. Jeszcze w większych miastach jak Tamatave, Majunga, Diego-Suarez — odnajdujemy dość znaczne zgromadzenia chrześcijan, ale w wioskach buszu żyją zupełnie małe grupki, zdane na swoje siły, odwiedzone przez misjonarza dwa—trzy razy w roku.

Wyspa Madagaskar — długość 1600 km, szerokość nie przekracza 570 km, powierzchnia — 595,7 tys. km kw.

Po jezuitach przybyli na Madagaskar misjonarze NMP w Saletto i znowu usadowili się na wyznach. W tereny niżej położone ruszyli dopiero lazaryści, kapucyni, ojcowie Ducha św., misji zagranicznych, asuncjonisci, cystersi, trapiści i in.

Zdawać by się mogło, że Madagaskar cierpi na nadmiar duchownych. Tymczasem tak nie jest. Odczuwa się zwłaszcza brak duchowieństwa tubylczego. W Tananarive jest 56 księży malgaskich, ale w Tamatave tylko dwóch, w Tulear — jeden, w Morombe — żadnego. Winę za ten stan rzeczy ponoszą w dużym stopniu jezuita, którzy prowadząc seminarium kierowali Malgaszów do swego zakonu (duża ilość jezuitów — Malgaszów w Tananarive), ale w ten sposób pozabawiali diecezję duchowieństwa autochtonicznego.

*

Równoległe do sprzeczności i animozji powodowanych przeciwnościami wynikającymi ze specyfiki pracujących na tym terenie zakonów, istnieją animozje między klerem

misyjnym i autochtonicznym. Kler miejscowy był traktowany w pewnym stopniu jako kler pomocniczy, dobry do czarnej roboty, kler drugiego rzutu. Od chwili odzyskania niepodległości sytuacja i w tym zakresie uległa zmianie, niemniej jednak różnice i dziś są zauważalne: kler malgaski żyje z ofiar swych biednych wyznawców, kler misyjny korzysta z darów bogatych państw europejskich.

Republika Madagaskar obejmuje 15 diecezji katolickich. Ogólna ilość księży wynosi — 640, w tym ok. 145 autochtonów, zakonnie — 985, w tym malgaskich 400, braci nauczających — 337, w tym malgaskich 191. Liczba oficjalnie uznanych Kościołów — 8.

SZKOŁY I JESZCZE RAZ SZKOŁY

W każdej części świata obowiązuje zasada, że do serca rodziców najłatwiej trafia się przez dzieci. Ten wzgląd między innymi w znacznym stopniu decydował o tym, że Kościół przywiązywał wielką wagę do organizowania szkół na terenach misyjnych. Jedną z form akcji misyjnej na Madagaskarze było zakładanie szkół wyznaniowych, do których uczęszczali synowie i córki rodzin arystokratycznych i burżuazyjnych. Szkoła stanowiła wspaniałą ośrodek umożliwiający kontakt z kierowniczymi warstwami ludności. „Nasze zadanie w tym zakresie — oświadcza jeden z biskupów pracujących na Madagaskarze — jest podwójne. Samo państwo nie może zapewnić nauczania dla wszystkich dzieci i dlatego my pełniemy bardzo zasadniczą rolę dopełniającą w zakresie socjalnym. Z tego tytułu otrzymujemy subwencje państwowe. Poza tym, szkoła jest nieodzowna dla naszego apostołstwa, dla religijnego kształtowania dzieci”. Tego rodzaju pogląd powszechnie przyjęty w kierowniczych sferach kościelnych prowadził do rozbudowy szkolnictwa na Madagaskarze, w pierwszym zaś rzędzie na terenach najdogodniejszych — na wyznach centralnych.

Nauczanie prywatne (katolickie, protestanckie i neutralne) obejmuje 46 proc. młodzieży szkolnej. W 1963/64 r. na ogólną liczbę 400 tys. uczniów, ponad 200 tys. uczęszczało do szkół prywatnych, przy czym szkolnictwo katolickie stanowiło 47 proc. szkolnictwa prywatnego, a protestanckie 34 proc.

I w tym zakresie istnieje zasadnicza różnica między centralnym wyzmem i pozostałą częścią wyspy. W prowincji Fianarantsoa szkolnictwo prywatne (przede wszystkim katolickie) obejmuje 40 proc. uczniów, ale w Tulear już tylko 12 proc., w Tamatave 1,5 proc., w Majunga 20 proc.

Nauczanie jest opłacane przez rodziców, co — szczególnie w licznych rodzinach — wymaga niemałego poświęcenia i wyrzeczenia. Nauczyciele są jednak źle opłacani, tak, że nauczanie w szkole prywatnej dla laika, który nie posiada innych dochodów jest rzeczą prawie niemożliwą.

Stosunek władz kościelnych do szkolnictwa prywatnego (wyznaniowego) jest w różnych okręgach diametralnie różny. O ile np. w diecezji Fianarantsoa mówi się rodzicom: „Macie posyłać dzieci do szkoły katolickiej pod grzechem śmiertelnym”, to w innych prowincjach biskupi byliby radzi z likwidacji szkół wyznaniowych i przejęcia obowiązku nauczania przez państwo.

Biskupi i kapłani podkreślają niejednokrotnie, że szkoły wyznaniowe zapewniają odpowiedni poziom wykształcenia. Ale nie to ma być głównym zadaniem szkół wyznaniowych; taki sam poziom wychowania chrześcijańskiego można by zapewnić w szkołach państwowych i to przy mniejszym nakładzie kosztów i wysiłków.

Prasa niemiecka o encyklice

Encyklika o celibacie kapłańskim jest nadal przedmiotem zainteresowania. Prasa niemiecka wypowiada się na ogół dość krytycznie o stanowisku papieża zawartym w tej encyklice.

Dr Albert Wucher z Rzymu pisze w „Süddeutsche Zeitung”:

„Encyklice o celibacie, zbudowanej na kształt traktatu scholastycznego, brakuje tego rozmachu, który powinien cechować odnowione przez Sobór kapłaństwo, który pomógłby zrozumieć celibat jako drugorzędą konsekwencję tego królewskiego powołania. Wylansowanie celibatu jako tematu encykliki papieskiej podkreśla jednocześnie nieporozumienie jakoby gotowość do bezżeństwa była najwyższą próbą rzetelności tego powołania.”

„Münchener Merkur” zauważa:

„Jeszcze ojcowie soboru nie odjechali, gdy już mówiono w Rzymie: Drugi Sobór Watykański — zwróciwszy zbytnio uwagę na zagadnienie wewnętrzkościelnych struktur — zapomniał o człowieku, o świeckim chrześcijaninie. Sobór Watykański przeoczył również kapłanów. Faktycznie. Dwa bardzo zasadnicze problemy ludzkie zostały wykluczo-

ne z obrad soborowych — bezżeństwo księży i kontrola urodzin. Papież zastrzegł sobie ostatnie słowo w tych kwestiach.

Obecnie umocnił celibat. Wzmocnił obowiązek, którego nie zawiera Pismo św., który obcy był pierwotnemu chrześcijaństwu, który jest zrozumiały tylko w świetle późniejszych sformułowań, zrodził się bowiem z troski, aby czoła kościelne nie przechodziły na potomstwo księży. Decyzja papieska nie powinna być właściwie nikogo zaskoczyć, od śmierci Jana XXIII nie mówi się już o „aggiornamento”, o dopasowaniu się do dnia dzisiejszego, ale o „odnowieniu”.

Papież — Montini był w ostatnim czasie poddany silnemu naciskowi. Południowoamerykańscy kardynałowie przypuścili atak, ponieważ, przy ścisłym zachowaniu przepisów celibatu, lękali się o przyszłość swojej działalności misyjnej. 62 na 100 duchownych amerykańskich wypowiedziało się przeciw bezżeństwu księży. W Watykanie leży — sam Paweł VI to przyznał — 10 tys. podań od księży, którzy proszą o zwolnienie ich od ślubów. Paweł VI wydał encyklikę, ale faktem nie zamknięto dyskusji na temat celibatu.

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

METODYŚCI

Na początku XVIII wieku w Anglii, zwłaszcza wśród anglikańskiej młodzieży uniwersyteckiej w Oxfordzie, poczęły się tworzyć religijno-społeczne ugrupowania o silnym zabarwieniu pietystycznym (pobożnościowym). Na czoło tego ruchu wybił się od 1729 r. dwaj bracia Wesleyowie, student Karol i lektor języka greckiego w Oxfordzie, Jan, który był duchownym anglikańskim.

W 1735 r. obaj bracia wybrali się w podróż do Ameryki i na statku zetknęli się z hernhutami, którzy podczas burzy zamiast drzeć ze strachu, śpiewali spokojnie swoje pieśni religijne. Hernhucki pastor, Boehler, pouczył wówczas Jana Wesleya: „Głoś wiarę, iż ją posiadziesz, a będziesz ją potem głosił, ponieważ ją posiadasz”. Odtąd Jan stał się gorliwym pietystą, w czym utwierdził go jeszcze osobiście Mikołaj Zinzendorf.

Wesleyowie nie mieli zamiaru zrywać z Kościołem Anglikańskim i tworzyć nowego Kościoła. Organizowali luźne stowarzyszenia, których celem było pielęgnowanie „prawdziwego”, a więc praktycznego i uczuciowego zabarwionego chrześcijaństwa przez czytanie Biblii, pobożne rozmyślenia, dobre uczynki, no i uczciwe życie osobiste. Stowarzyszeniami kierowali świeccy „kaznodzieje”, którym nie wolno było przemawiać z ambon kościelnych. Jednym z najzarliwszych kaznodziejów okazał się Jerzy Whitefield, z zawodu kelner. On to, nie mając — w przeciwieństwie do Jana Wesleya — prawa do występowania w świątyniach anglikańskich, dążył do zerwania z państwowym Kościołem i do stworzenia Kościoła odrębnego. Daremnie sprzeciwiał się temu Jan Wesley. Nowy Kościół powstał w 1784 r. Nazwano go Kościołem Metodystów od łacińskich słów: „methodus vitae” — sposób życia. Anglikanie używali nazwy „metodyści” w znaczeniu ujemnym, mając na uwadze przesadną metodę pobożności uczuciowej. Natomiast sami zwolennicy metodyzmu chlubili się tą nazwą, gdyż oznaczała życie według metody biblijnej.

W zasadach wiary metodyzm jest liberalny. Największy nacisk kładzie na rolę uczucia religijnego, przeżycia wiary osobiste. Z tym wiąże się system liturgiczny. Praktykuje się chrzest niemowląt i wspólne na okresowych nabożeństwach „łamanie chleba”, jednak nie mówi się o „sakramentach”. Niedzielne nabożeństwo polega na wysłuchaniu kazania i wspólnym śpiewie pieśni religijnych.

Organizacja kościelna jest demokratyczna, lecz bardzo sprężysta przez to, że każdym zborom (gminą wyznaniową) kieruje jedna osoba — kaznodzieja (prezbiter). Kolegium świeckie kieruje wyłącznie sprawami gospodarczymi. Gminy (zборы) łączą się w okręgi. Na czele okręgu stoi biskup nadzorowany przez „konferencję” zbierającą się corocznie.

Wyznanie metodystyczne jest najsilniejszą grupą w USA, gdzie liczy ponad 30 milionów członków. Ogółem istnieje na świecie 19 odłamów i autonomicznych Kościołów metodystycznych zrzeszonych w Światowej Radzie Metodystycznej.

W Polsce Kościół Metodystyczny istnieje od 1921 r. i liczy ponad sześć tysięcy wyznawców. Jego organem prasowym jest „Pielgrzym”. Kościół ten należy do Polskiej Rady Ekumenicznej.

Ks. K. W.

Pieta, czyli Boleś — jedno z wcześniejszych arcydzieł rzeźbiarskich Michała Anioła i jedyne spośród kilkuset dzieł, które autor rylcem w białym marmurze podpisał: Michael Angelo. Dzieło to wykonał Michał Anioł, mając zaledwie dwadzieścia kilka lat. Przedstawił w nim niewypowiedzianą żadnym uczuciem tragedię ludzką, bezdenną boleść Matki Boskiej, trzymającej na swym łonie ciało Chrystusa zdjęte przed chwilą z krzyża.



Ludzie starzy i marsz weselny

Nieznanym Przyjacielu, który rządzisz innym ludziom, poradź i mnie. Sprawa ma się tak: kończę w listopadzie lat sześćdziesiąt, wdowcem jestem od ćwierć wieku, pracuję, zdrowiem się cieszę dobrym, choć włosy siwe. Dzieci dorosłe: syn w fabryce o 300 km ode mnie, córka ma czworo dzieci, w tym samym mieście, odwiedzam ją co kilka niedziel, ale potem człowiek sam wraca do swojej nory. Poznałem krawcową, lat pięćdziesiąt siedem, mąż ją rzucił, będzie kilka lat, dzieci nie ma. I teraz proszę się nie śmiać ze starego dziada: chcę się z tą krawcową ożenić. Ona żyje sama i ja sam, a razem na starość zawsze by było dwoje. Tylko trochę przed ludźmi głupio i przed córką. Będą się śmiać. Więc tak myślę, co robić?”

„Jestem kobietą starszą, wychowałam troje dzieci, mam pięcioro wnucząt, mieszkam przy córce i zięciu. Odkąd umarł mi mąż, poświęciłam się wyłącznie pielęgnowaniu i wychowywaniu dwóch wnuczek. Przy córce mi dobrze, ale jednak to już nie własny dom, to już życie czymś z życiem. Od lat znam pana, który mimo wielu okazji nigdy się nie ożenił i pierwszy raz oświadczył się teraz mnie. Jest ode mnie starszy o 12 lat, za rok przechodzi na emeryturę, ma mieszkanie, wiem, że jest kulturalny i uczciwy. Pewnie, że to, co do niego czuję, to nie jest miłość, ale na pewno szacunek i wielki sentyment. Zwierzyłam się z tego córce. Zdziwiła się bardzo, a potem powiedziała: „Ale mamo, chyba mnie nie zostawisz z dziećmi, co ja z nimi zrobię”... Bardzo mnie to zabolalo, bo zrozumiałam, że przede wszystkim liczę się w jej życiu jako opiekunka dzieci, nawiasem mówiąc, bezpłatna. Wnuczki bardzo kocham, rzeczywiście, że takiej opieki, jaką ja im zapewniałam nigdzie nie znajdę, więc waham się, czy rzeczywiście powinnam je porzucić i układać sobie nowe życie. Chciałabym usłyszeć opinię człowieka bezstronnego i obiektywnego — jak powinnam postąpić...”

*

Czy się żenić? Czy mimo podeszłego wieku — wyjść za mąż? Ależ tak, tak i jeszcze raz tak! Gdybym mogła — obydwu autorom listów zagrałabym natychmiast marsza weselnego Mendelsohna. Drodzy państwo! Bez żadnych wątpliwości — powinniście za-

wrzyć te związki małżeńskie. Jeśli wierzyć literaturze — takie późne małżeństwa mają największe szanse na szczęśliwe pożycie. Jeśli wierzyć życiu... Właśnie, jak to bywa w życiu?

W naszym życiu, pojęciach, schematach obyczajowych — miłość i małżeństwo są przywilejami wyłącznie ludzi młodych. Dla ludzi starych pozostają już same okropne rzeczy: czarnobure stroje dla kobiet, dożywnotnia funkcja babci-niańki, lub dziadkawalidrogę, jeśli ten przestał pracować, lub nie daj Boże — choruje. Nie jesteśmy ani dobrzy, ani wyrozumiali dla ludzi starych, choć wszystkich nas starość czeka i nie wiadomo, jak będzie wyglądała, jeśli sami nie zrewidujemy na nią poglądu. Ogólnie uważa się u nas, że człowiek stary nie ma prawa do prywatnego życia, do rozrywek, do ładnego ubierania się. Choć medycyna stwierdza, że granica wieku dojrzałego znacznie się przesunęła, że próg starości jest coraz bardziej rzeczą nieuchwytną — dalej rozumiemy, jak ludzie fin de siècle. Dla nich — kobieta po trzydziestce również była niemłoda kobietą. A my sami nie umiemy już w tej chwili określić, czy kobieta, na którą patrzymy, czy z którą rozmawiamy ma 23 czy 33 lata.

Podobno tylko na naszym kontynencie ludzie są tak surowi i niełaskawi dla starości oraz tak chętnie zagląдают do metryki. Np. w Ameryce — dużo więcej atrakcji przedstawia życie dla starszego niż dla młodego człowieka. Stary ma już wielkość kłopotów za sobą: dorabianie się, wychowywanie dzieci, urządzenie domu, nieustanna spłata rat itd. Te troski są sprawą młodych. Stare Amerykanki noszą jaskrawe suknie i kapelusze, wyglądem przypominające wiszące ogrody Semiramidy, chodzą na dansingi i nareszcie spokojnie, bez pośpiechu odwiedzają się nawzajem, bez lęku, że dzieci zostały same, że obiad się przypala i mąż będzie się gniewał. Amerykanki, oczywiście nieco przesadzają z tym odmładzaniem się za pomocą stroju i nie mam zamiaru naszych pań do tego namawiać, podobnie jak sam wzór amerykański jest u nas nie do naśladowania. Ale do pozazdrośczenia się wydaje ów optymistyczny stosunek do starości.

Nasza prasa podaje od czasu do czasu — traktując to jako swego rodzaju sensację —

wiadomości pod takimi tytułami: „Na ślubnym kobiercu stanęła para mająca w sumie... 155 lat”. No i co z tego? Skąd wiadomo, że właśnie to małżeństwo osiemdziesięciolatek nie będzie szczęśliwsze od setki małżeństw nastolatków? Co z tego, że nie dożyją własnego złotego wesela, ale na pewno — kilka, czy kilkanaście dobrych, bo nie samotnych wiosen i jesieni. A właśnie samotność jest najgorszą chorobą i kłęską starości.

Można być, a właściwie najczęściej się jest samotnym na starość wśród własnych dzieci i ich rodzin. Z czego to wynika? Właśnie z naszego stosunku do starych matek i ojców: już nie potrzebujemy się liczyć z ich opinią, już z lekceważeniem możemy machać ręką na ich „nudne gadanie”, już nie jesteśmy od nich zależni. Często znikają już nawet konwenanse: starszej i nieefektywnej matki nie wpuszcza się do „lepszego” gości, ojca, który z nawyku i zamiłowania chodzi w starym i pocerowanym swetrze terroryzuje się: „jak ojciec tego swetra nie zdejmie, to go wezmę i spalę, jeszcze ludzie pomyślą, że ojciec żyje w nędzy”, nie respektuje się przyzwyczajęń i słabostek, które przecież mieli całe życie, ale dopiero na starość — każe się z nimi zerwać.

Myślano ogólnie jeszcze do niedawna, że ludzie u progu starości o niczym innym nie marzą, jak tylko o pensjonatach dla starych. Nie uchybiając szacunekowi dla Domu im. Matysiaków trzeba napomknąć, że samotność i tam dokucza, choć może jest bardziej znośna. Wiem, że najbardziej do takich domów tęsknią ci starzy ludzie, którzy przeżywają gehennę w domu swoich rodzinnych, dorosłych dzieci. Pewno, że taki dom starców, to lepsze niż poniewierka we własnej rodzinie, ale to nie złoty środek.

W ogóle nie ma złotego środka, rozwiązaniem szczęśliwym może być właśnie takie małżeństwo ludzi starszych, zwłaszcza, jeśli oboje są wolni, mają jakieś mieszkanie, cieszą się dobrym zdrowiem. Ludzie bardzo się u nas liczą z tzw. opinią. A „opinia” nie pozwala na rzeczy tak śmieszne jak małżeństwo „starców”. A gdyby tak machnąć po raz pierwszy w życiu na „opinię”? Ludzie, którzy ją tworzą nie wyciągną przecież ręki do starego, samotnego człowieka, w ogóle jego los jest im obojętny, śmieją się, plotą i plotkują, bo widać nie mają innych zainteresowań, a może... trochę zazdroścą, że dwoje starych ludzi zerwało z konwencją i odważnie postanawia na przekór wiekowi — iść ze sobą przez życie?

Przeszkodą dla późnego małżeństwa nie powinien być w żadnym wypadku egoizm młodych, np. córki, tak jak nam to opisała nasza autorka listu. A może warto być po raz pierwszy w życiu egoistką — we własnym interesie? Bo co potem czeka babcię? A to, że wnuczki podrosną, że zostanie prababcią i że jej córka, czyli już wówczas babcia — zacznie rozumieć swoją matkę i jej plany matrymonialne sprzed lat. No tak, to satysfakcja, ale na ułożenie sobie własnego życia — już będzie za późno.

Żyjemy w społeczeństwie, musimy respektować obowiązujące normy, ale na pewno — nie kultuńskie przesady i idiotyczne „wypada i nie wypada”. Niech przynajmniej ludzie starzy zerwą z „opinią”, która niejednemu z nas utrudniła życie. W późnym wieku (nie określam jaki to wiek) — życie należy już tylko i wyłącznie do nas. Mamy coraz mniej obowiązków, ale i coraz mniej radości, toteż wykorzystujmy każdą okazję do zmiany na lepsze. I wierzy w telewizyjnym Starszym Panom (a to sympatyczny chyba autorzytet), że starość to niekoniecznie — smutek i że choć „już nie to zdrowie, już szron na głowie, lecz w sercu ciągle maj”.

ANNA SAS



CIEPŁY KRĄG LAMPY...

Moja stara jabłoń zasypuje mnie liśćmi. Spod dawniej zielonego baldachimu ukazują się zawile rysunek konarów i gałązek. Słońce, niegdyś zagładające koso, dziś świeci mi prosto w oczy. Siaduję jeszcze czasem pod jabłonią, ale już tylko na bardzo krótko, by nacieszyć się resztkami słońca i podumać chwilę, trzymając w dłoni cętkowany liść...

Pora wrócić do kominka — niezawodnego przyjaciela w dżdżysty, jesienny czas. W skupieniu, uważnie układam piramidę drzew i gałązek. Przysuwam ulubiony, wypelzły fotel. Przytykam za palęk i oto ciemna „pieczara” zaczyna żyć. Przebiegają po niej blaski i cienie. Drzewo pachnie... Prawdziwy, żywy ogień — jak huczące serce domu — rozświetla ciemność...

Nadchodzi czas wieczorów przy zasuniętych storach, gdy ciepły blask lampy odgranicza dom od ciemnego świata za oknami.

Rano wychodzimy w mglisty, zadeszczony dzień. Po pracy spieszymy, by co prędzej znaleźć się w domu. Ciemność zapada coraz wcześniej. Teraz odzyskują swoją rangę przyciszone tony muzyki, stara, tylekroć już przeczytana książka, wygodny fotel. W takich chwilach rodzinawinstyktownie gromadzi się blisko siebie. Starsze dzieci odrabiają lekcje, młodsze hawiają się i co chwila nagabują rodziców. — Mamo, opowiedz coś! Mamo!...

Kiedys, w zamierzonym dzieciństwie, w takie wieczory, moja matka miała zwyczaj zajmować się szyciem. Cerowała coś, czy naprawiała, lub też haftowała swoje ulubione serwety i serwetki. Siadywała na małym stoleczku w pobliżu otwartych drzwiczek pieca i często robota opadała jej na kolana, a ona siedziała zapatrzona w refleksy ognia. Czasem nuciła coś bez słów, a wtedy my, dzieci przysuwaliśmy się blisko, bliźutko do niej prosząc — Mamo, opowiedz coś...

Gdy byliśmy mali opowiadała nam bajki, w których dobro i szlachetność zawsze zwyciężały zło. Później opowieści zmieniły swój charakter. Matka przed naszymi zachwyceniami umysłami snuła rodzinną sagę. Zналиśmy już na pamięć dzieje rodziny ojca i matki oraz perypetie jej członków na wielkiej scenie wojen i powstań. Rozliczne przygody „niespokojnych duchów” rodzinnych, śmieszne przypadki wesolków i romantyczne historie miłosne. Często dyskutowaliśmy zawzięcie nad despotycznym charakterem dziadka ze strony ojca i snuliśmy przypuszczenia co by było, gdyby tak ciotka Anna poszła za głosem serca, a nie rozsądku.

Matka umiała wlać życie w zakrzepłą treść wizerunków rodzinnych i wciągnąć nas w rozważania natury moralno-obyczajowej. Nie tworzyła monumentalnej galerii idealnych i szlachetnych postaci z jakich rzekomo winny składać się nasze rodziny, a może nie brała poważnie lacińskiego powiedzenia „de mortuis nil nisi bene”...

Starsze rodzeństwo — jak dziś wnioskuję — traktowało te rodzinne „wspominki” jako pretekst do dyskusji na szerszej platformie, i z rozblysłymi oczyma budowało świat po swojemu. Padaly wielkie słowa, przeplatane z treścią przeczytanych artykułów czy książek. My, młodszy swoimi niedorzecznym często „odzywkami” powodowaliśmy konieczność tłumaczenia spraw dla starszych oczywistych, a matka od czasu do czasu — jak dyrygent — kierowała dyskusję na sobie tylko wiadome tory.

Teraz myślę, że było to WYCHOWYWANIE MŁODEGO POKOLENIA, choć matka zapewne śmiała by się serdecznie, gdyby wówczas ktoś jej te „rodzinne posiedzenia” określił w ten sposób. Ja jednakże sądzę, że model charakteru zarówno mego jak i mego rodzeństwa kształtował się

wówczas bardzo wyraźnie. Powoli, krok za krokiem określaliśmy naszą przyszłą postawę wobec ludzi, świata i zdarzeń — sami o tym nie wiedząc. Dyskutując, stawaliśmy się rzecznikami jakiegoś sposobu postępowania, pewne twierdzenia przyjmowaliśmy za swoje, inne potępialiśmy zdecydowanie i to przechodząc od gotowych przykładów do naszego własnego stanowiska.

Dzisiaj, zastanawiając się nieraz nad przyczynami i źródłami takiego, a nie innego stawiania sprawy przez samego siebie, czy określonego stanowiska wobec różnych przejawów życia — ze zdziwieniem odnajduję we wspomnieniach siebie jako dziecko u kolan matki, wśród kręgu dyskutującego rodzeństwa, w ciepłym kręgu lampy.

Zapewne i matka moja, sięgając pamięcią wstecz widziała siebie u kolan babki, a i ona chyba czyniła podobnie i tak coraz to głębiej w przestrzeni czasu.

Dzisiaj ta umiejętność prowadzenia „pouczających” (umyślnie biorę to słowo w cudzysłów) rozmów z młodzieżą na gruncie rodziny niemal zupełnie zanikła. Poltrafia to robić specjaliści, pedagodzy i psychologowie — ale zwyczajni, normalni rodzice zwierniają się, iż mają w tej dziedzinie niemałe trudności.

Poza okresem dzieciństwa, kiedy to przerucamy się od tresury do traktowania dziecka jako zabawki — nie umiemy po prostu rozmawiać z naszymi nastoletnimi dziećmi. Odczuwamy zażenowanie, jakieś opory i trudności w wypowiadaniu swoich myśli w sposób zrozumiały i docierający do młodzieży. Boimy się, że oni w czambuł są nastawieni na „nie” i, że w ich oczach jesteśmy zacofanymi, ograniczonymi „wapiakami”. Stąd też coraz częściej posługujemy się metodą „nakazów i zakazów”, nie próbując nawet zrozumieć świata młodzieży. W myśl naszych przekonań są inni, niezrozumiali, zamknięci w sobie i hermetycznie strzegący swych uczuć i doznań. Z tą myślą zdajemy kształcenie ich charakterów na szkole i wszelkie zewnętrzne bodźce, ograniczając się do roli „dozorców” czy nawet obserwatorów.

Poza tym brak nam czasu. Zapracowani, zagonieni zdobywaniem materialnych środków egzystencji, tracimy z oczu to co najważniejsze — cel naszych zabiegów.

Zastygli w sposobie myślenia „rodziców” i zafascynowani rolą jaką wobec naszych dzieci odgrywamy, a która nakazuje nam postępować w taki a nie inny sposób — boimy się panicznie zejścia z naszego wymyślanego piedestału.

Nasze dzieci zachowują swe kłopoty dla siebie gdyż obawa usłyszenia kolejnego „kazania” lub autorytatywnego zakazu bez węgłębienia się w istotę rzeczy zamyka im usta, a co więcej: przyzwyczaiły się mówić sobie — a i wierzyć w to — że nie mogą znaleźć u nas zrozumienia. Drapują się w — nieraz zbyt szywane i niewygodne — togi pokolenia „niezrozumianych”, „gniewnych” czy „złazowanych”, idąc ślepo za nakazami przejść owej mody, równie jak my niegdyś, bezradni wobec problemów przerastających ich skąpe doświadczenie.

To prawda, że w stosunkach rodzinnych trudno jest przekazać własne doświadczenia dziecku, aby uchronić je przed pomyłką w pozornie analogicznej sytuacji — gdyż wraz ze zmienionymi warunkami zmienia się i zewnętrzna forma świata w jakim żyją i żyły oba pokolenia mniej więcej w tym samym wieku.

Tym niemniej istnieje nie tylko możliwość, lecz i konieczność wykształcenia pewnych postaw życiowych i modelu postępowania, które nie spadają z nieba. Składa się na nie bowiem cały szereg pozornie drobnych elementów, z których nie najblizszym jest przykład i postawa rodziców. W zależności od niej dziecko nastawia się na „nie” z powodów krytycznych i postępuje kontrastowo lub też pozornie tylko — dla mody — wierzy, że jest nastawione na „nie”, a w rzeczywistości aprobuje nasz styl bycia i niejedno nasze twierdzenie czy sposób postępowania nieświadomie kopiuje.

Jesienny czas, to — jak nigdy w roku — „czas rodziny”. Nie pozwólmy, by choć jeden wieczór został zmarnowany. Cofnijmy się myślą do naszego dzieciństwa i postarajmy się wyjść na przeciw życiu naszych dzieci. Postarajmy się zrozumieć, że one, podobnie jak i my niegdyś, szukają trochę swoich rodziców. Wyjdźmy im w pół drogi i w postawie starszego kolegi, a nie „gromowładnego rodzica” szukajmy wzajemnego porozumienia w dyskusji. Spróbujmy zbliżyć się do ich zainteresowań, nie by je z góry potępić (co jest najłatwiejsze!) lecz by je poznać i zrozumieć, a potem dopiero zająć stanowisko. Nie wpadajmy przy tym w przesadę i w pogoni za porozumieniem nie schlebiajmy ślepo dzieciom, gdyż one oczekują od nas (o dziwo!) nie bezkrytycznej aprobaty, lecz własnego, opartego na doświadczeniu i życzliwości zdania. Dlatego też forma tych rozmów nie może przypominać „tyrady z wyżyn autorytetu rodzicielskiego” ani też „przypochlebnego przyklaskiwania”.

A zatem niech ciepły krąg rodzinnej lampy wskrzesi w nas umiejętność prowadzenia „rodzinnych rozmów”.

HABER



○ Polsko, jakże jesteś bogata...

Dopiero teraz wpadł mi w ręce sierpniowy numer wrocławskich „Wiadomości” z niewielkim reportażem Janusza Żelezika pt. „Papier cierpliwy”... Informacje zawarte w nim mogą przyprawić o ból wątroby i apopleksję najspokojniejszego człowieka. Czy jesteśmy tacy niezaradni, czy tacy głupi? — Trudno pojąć. Zaniechajmy jednak komentarzy i przyjrzyjmy się faktom.

Rzecz dzieje się w Strzegomiu, a ściślej w Strzegomskich Zakładach Wyrobów Papierniczych. W 1960 roku Zakłady przygotowały dokumentację techniczną i zwróciły się do odpowiednich czynników o włączenie do planu budowy magazynu na papier. Koszt inwestycji miał wynieść 2 mln zł. Znalazły się oczywiście pilniejsze prace i budowy magazynu do planu nie włączono. Czekano... że może jakimś milenijnym cudem magazyn z chmur spadnie. Ale nie spadł... Trzykrotnie aktualizowano dokumentację. W lutym br. zmieniono dyrektora. Budowę magazynu zgłoszono we wnioskach na VII plenum, ale... przedsiębiorstwom wykonawczym zabrakło mocy przerobowej. Z 32 spółdzielni, którym oferowano budowę żadna nie chciała się podjąć. Zbyt wysoki przerób i brak sprzętu! (Do diabła z takimi spółdzielniami! Do budowy „sławojek” nie są przecież potrzebne!).

Siedem lat mija od chwili zaplanowania, a magazynu nie ma. Może niepotrzebny? Egzekutywa POP oświadcza: „...wykonujemy wyłącznie wyroby papierowe, których około 70 proc. stanowią zeszyty szkolne różnego

formatu. Zaopatrzenie rynku w te wyroby jest stale niewystarczające... Do produkcji zeszytów otrzymujemy poważną ilość papieru kl. III i V z importu, przeważnie z Austrii... Nie możemy przeboleć, że na skutek niewłaściwego przechowywania poważna część dobrego surowca marnuje się, a w wielu wypadkach nadaje się na makulaturę. Dopuszczenie go do produkcji powoduje dość znaczny procent braków i odpadów. Również jakość produkcji pozostawia wiele do życzenia. Jesteśmy zmuszeni tak cenny surowiec przechowywać w pomieszczeniach prowizorycznych, nieprzystosowanych do tego celu”...

Wiedziecie, ile wynoszą straty? J. Żelezicki, w oparciu o przeprowadzone na miejscu rozmowy obliczył:

— straty przy przeladunku i wskutek zawilgoceń — 84 tys. zł rocznie,

— dzierzawa prowizorycznych magazynów, ludzie w transporcie — 400—500 tys. zł rocznie.

W ciągu 7 lat daje to?... Obliczcie!

W pierwszym półroczu br. odbiorcy zareklamowali wyroby wartości 400 tys. zł (zawilgocone!).

Kary umowne wynosiły 30 tys. zł.

Ile w sumie kosztuje taka gospodarka? Przy takim zarządzaniu i takim planowaniu można ręce urobić i nie mieć. Ten klasyczny przykład szkodnictwa gospodarczego zasługuje chyba na zainteresowanie się różnych czynników.

GWARANCJA BEZPIECZEŃSTWA I POKOJU

12 października 1943 roku sformowane na ziemi radzieckiej oddziały 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki i 1 pułku czołgów w składzie 33 Armii Radzieckiej rozpoczęły atak na hitlerowskie umocnienia w obwodzie mohylewskim. Wywiązała się zaciekle bitwa, która przeszła do historii pod nazwą bitwy pod Lenino. Krwawy chrzest młodych żołnierzy polskich wypadł celująco. Rocznica tej bitwy została następnie uznana jako Dzień Wojska Polskiego.

Ale droga od Lenino do Warszawy nie była drogą łatwą ani krótką. Na tej drodze był niejedyn las, niejedna rzeka i niejedno miasto. A każdy las stanowił zasadzkę, każda rzeka — trudną do sforsowania przeszkodę, a każde miasto było lub mogło się stać fortecą. Droga ta wiodła przez Berlin, bo nie mogło być mowy o niepodległości Warszawy, dopóki nad Berlinem nie załopotowały sztandary zwycięzców, dopóki z bunkra Kancelarii Rzeszy nie wznosił się cuchnący, ciemny dym zwiastujący światu śmierć największych zbrodniarzy, jakich znały dzieje ludzkości. Nie mierzy się tej drogi kilometrami, ale żołnierskim trudem, żołnierskim potem i krwią, poświęceniem i bohaterstwem, liczbą okaleczonych i rozszarpanych pociskami ciał.

Wiele było dróg, po których szedł żołnierz polski w latach tej okrutnej wojny.

JUGOSŁOWIAŃSKA PARTYZANTKA MORSKA

We wrześniu 1942 roku dowództwo Ludowej Armii Wyzwoleńczej Jugosławii ogłosiło powstanie marynarki jugosłowiańskiej. Początki były bardzo skromne. Partyzanci posiadali zaledwie kilka łodzi rybackich, które służyły do utrzymania łączno-

ści między wyspami a wybrzeżem, przewożenia broni i amunicji. Siła ta jednak powoli wzrastała.

W lipcu 1942 roku okupanci włoscy aresztowali kilkunastu mieszkańców wyspy Iż za sabotaż. Pod strażą karabinierów więź-

niów przewożono statkiem MS „Sofia” do Zadaru. W drodze więźniowie rzucili się na swych strażników, pokonali ich i... zamiast w Zadarze lądowali na terytorium zajętem przez partyzantów. MS „Sofia” został włączony do partyzanckiej floty.

We wrześniu 1943 roku partyzanci zajęli kilka portów, w których zatrzymali szereg okrętów. Niektóre posiadały wyporność ponad 80 ton, większość w granicach 20—40 ton. Statki te powiększyły oczywiście stan posiadania partyzanckich baz morskich na wyspach Vis i Lastowo.

W marcu 1944 roku załoga dwóch łodzi partyzanckich na wyspie Olib otrzymała wiadomość, że w zatoce koło wyspy Silba zarzucił kotwicę statek niemiecki. Przeprowadzone natychmiast rozpoznanie stwierdziło, że jest to statek „Bianca Stella” z załogą niemiecką. Około 25 partyzantów udało się w pobliże statku i zajmując odpowiednią pozycję otworzyło gwałtowny ogień. Następnie obrzucono statek granatami. Z 29 ludzi załogi — 24 było rannych, 4 zabitych. „Bianca Stella” przeszła w ręce partyzantów i służyła im jako „Czerwona Gwiazda”.

Jugosłowiańska partyzantka morska stoczyła szereg bitew, zatopila 34 statki niemieckie i 25 uszkodziła. W bitwach tych zginęło 627 hitlerowców; 3 189 wzięto do niewoli.



Na zdjęciu: jugosłowiańscy partyzanci



Podstawą szkolenia żołnierskiego jest sprawność fizyczna

fol. Syndoman („Żołnierz Polski”)

Drogi wiodły przez ziemię francuską, przez Kanał i ziemię angielską, przez Narwik, przez Persję i Tobruk, przez Sycylię, Monte Cassino i Ankonę, i znowu przez Francję — tym razem we właściwym kierunku na wschód — przez Normandię, Arnhem, Holandię — ku Warszawie, ku Polsce.

Żołnierz nie wybiera swych dróg. Możemy dziś mówić, że nie tak należało, nie tędy! Że nie przez perskie pustynie należało iść do Warszawy! Ale ta nasza wiedza o drodze właściwej i nasza krytyka nie umniejsza znaczenia żołnierskiego trudu, nie pozbawia wagi przelanej krwi. Żołnierz bił się tam, gdzie mu bić się kazano. Szedł tą drogą, którą wskazał mu jego dowódca.

Dzień Wojska Polskiego nawiązuje bezpośrednio do tradycji walki tych jednostek, które w sojuszu z armią radziecką, biły się o wolność i o nowy kształt Rzeczypospolitej.

O nowe jej oblicze. Nowy ustrój. Które następnie w zjednoczeniu z najbardziej demokratycznymi elementami Polski walczącej przekształciły się w Armię Ludową, albo — jak zwykliśmy je również nazywać — Odrodzone Wojsko Polskie, świadome celów i planów Ludowej Ojczyzny, strzegące jej granic i prawidłowej realizacji założeń społecznych i politycznych. Nie znaczy to jednak, byśmy — oddając hołd tym wszystkim, którym dane było walczyć o Ludową Ojczyznę, którzy krwawili i umierali na drodze od Lenino do Berlina i tym z ludowej partyzantki, mieli zapomnieć o bohaterach z innych dróg. Im bardziej odległe były drogi, tym większy był trud i poświęcenie żołnierskie.

W Dniu Wojska Polskiego oddajemy hołd ofiarnej krwi żołnierza i partyzanta polskiego gdziekolwiek była ona przelana, na jakiegokolwiek drodze. Bo choć drogi były różne, jeden był cel, do którego szedł żołnierz, a na imię mu — Polska.

— Ofiarnej, żołnierskiej krwi niech będzie cześć i chwała!...

*

W tym dniu wzrok nasz kieruje się nie tylko ku przeszłości. Interesuje nas teraźniejszość i przyszłość. Sytuacja w świecie nie napawa optymizmem. W Wietnamie od wielu lat trwa wojna. Niewielki ten kraj, w ciągu wieków eksploatowany przez europejskich kolonizatorów, teraz zmuszony jest walczyć z najeźdźcą amerykańskim. Podziwiając bohaterstwo i poświęcenie Wietnamczyków musimy zdawać sobie sprawę z ogromu ofiar, jakie codziennie ponoszą i... z niebezpieczeństwa, jakie zagraża całemu światu. Wojna w Wietnamie może bowiem przedzielić się w każdej chwili w konflikt o szerszym zasięgu.

Nie brak i innych ognisk zapalnych: w Ameryce, w Azji. Karta Bliskiego Wschodu też nie została zamknięta. Europa też nie uwolniła się od groźby wojny. Między Łabą i Renem obserwujemy groźne pomruki hitlerowskich niedobitków. Już wylizali się z ran, już zapomnieli o cięgach, jakie otrzymali, już rząd NRF zrehabilitował większość ich poczynań i w oczach młodej Bundeswehry uchodzą za bohaterów godnych naśladowania. Coraz głośniejsze i coraz bezczelniej domagają się rewizji granic, likwidacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej i polskich ziem nad Odrą i Nysą.

Realna ocena sytuacji nakazuje nam tworzyć potencjał bojowy, aby łącznie z siłami naszych przyjaciół mógł stanowić wystarczającą moc onieśmielającą szaleńców i powstrzymującą ich przed nieobliczalnymi krokami. Brak jedności wśród państw europejskich, ich słabość militarna ośmieliły Hitlera i umożliwiły mu rozpoczęcie podbojów i rozpętanie wojny. Jeśli mówimy dzisiaj: nigdy więcej! to poza tym hasłem wyrażającym nasze dobre chęci i życzenia musi stać taka siła, która istotnie nie dopuści do wojny, która zdolna jest zabezpieczyć pokój. Dlatego między innymi umacniamy naszą przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami socjalistycznymi i dlatego największą troską otaczamy nasze wojsko.

Utrzymanie nowoczesnej armii jest sprawą bardzo kosztowną. Z tego zdajemy sobie sprawę. Ale, niestety, w warunkach, w których żyjemy, jest to jedyna droga zabezpieczenia pokoju. Tylko siła bowiem stanowi argument, który rozumieją podpalacze świata. Wobec tego, trzeba przeciwstawić im siłę. Gdy więc ujrzemy defilujące szeregi — na ziemi, na morzu i w powietrzu, pamiętajmy, że to im właśnie zawdzięczamy spokojną teraźniejszość i przyszłość.

... i znowu marzenia o marszu na Wschód



SWIAT na którym żyjemy

profesora
Blachfelda

XIII

Jak zwykle, tak i tej nocy, prawie do świtu paliło się światło w pokoju profesora. Ale profesor nie pracował. Przez całą noc słyszała Edna jego nerwowe kroki. Chodził tam i z powrotem, potrącał meble, palił papieros za papierosem, aż usnął w swoim ulubionym fotelu. Około siódmej rano uchylila drzwi do pokoju Blachfeldowej i sprawdzila, że profesorowa już nie śpi, opowiedziała jej o zachowaniu się profesora. Blachfeldową nie bardzo to zaskoczyło.

— To się, panno Lizo, mojemu mężowi zdarza, wprawdzie nieczęsto, ale bywa tak, kiedy ma do rozwiązania trudny problem naukowy. On się pasjonuje swoją pracą, chemiczne zagadnienia pochłaniają go i spędzają mu sen z powiek. Za to, po nocy intensywnego myślenia, najczęściej znajduje rozwiązanie swojej zagadki. Niech sobie pośpi, nie przeszkadzajmy mu, dopóki sam się nie obudzi!

Niedługo czekała profesorowa na obudzenie się męża. Po godzinie wyszedł z pokoju, blady i zmęczony, twarz miał wymiętą, oczy głęboko mu zapadły.

— Położysz się do łóżka, czy podać śniadanie i pójdziesz do laboratorium? — zapytała profesorowa.

— Nie położę się i nigdzie nie wychodzę.

— Nie wychodzisz? — zdziwiła się żona.

— Nie wychodzę. Chcę z tobą pomówić. Chodź do mnie.

— Najpierw trzeba pokój przewietrzyć — Blachfeldowa szeroko otworzyła okno — przecież tu gęsto od dymu, jak można zapominać o zdrowiu, nie jesteś dwudziestolatkiem...

Profesor ciężko usiadł w fotelu, mimo uwag żony, znowu zapalił papierosa, parzył gdzieś przed siebie, wreszcie zwrócił się do Blachfeldowej:

— Już nie jestem pracownikiem zakładów! Profesorowa cofnęła się do tyłu uderzona wiadomością.

— Zwolnili cię? — jęknęła.

— Wyrzucili! Tak jak się wyrzuca najgorszego nicponia przyłapanego na ordynarnej kradzieży. Podziękowali za wszystko, co zyskali dzięki mnie...

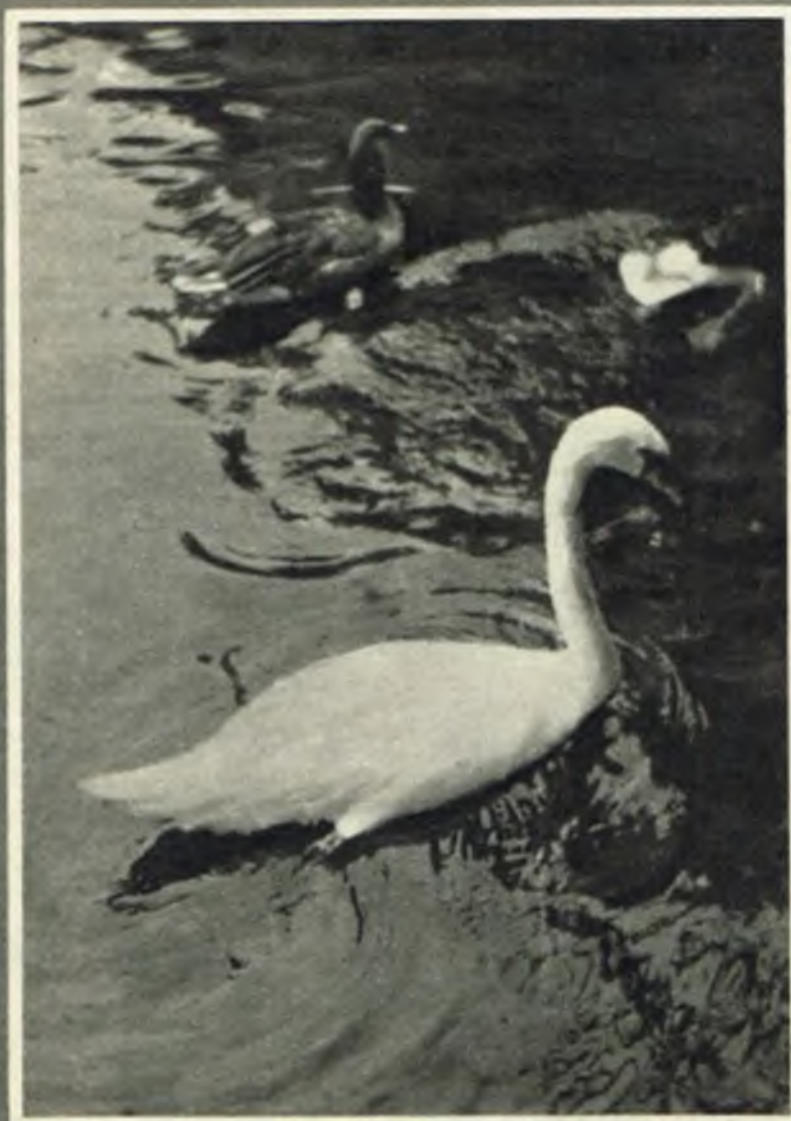
— Jak oni mogli? Jakie motywacje?

— Niewypełnianie zleconych obowiązków! — zaśmiał się nienaturalnie.

— Nic a nic z tego nie pojmuję! Pracowałeś nad siłą, z zapałem, z całym poświęceniem. Skąd taki zarzut?

— Przysłużył mi się dyrektor Meyer — profesor mówił z pełnym spokojem — chciałem, żebym zajął się problemem paliw, natrafiłem na moją piętę Achillesową. Wyczulem o jakie paliwa mu chodzi... Wszystkie duże firmy robią teraz zawrotne interesy na artykułach zbrojeniowych więc i oni nie chcą być gorsi, a Meyer zapewne obmyślił sobie, że przystanę na ich propozycję opierając się na wynikach tamtych badań, na tych poznaniach... To byłoby dla nich bardzo korzystne, od razu mieliby zagadnienie bardzo daleko doprowadzone, bo tam trzeba było tylko postawić kropkę na literkę „i”... Odmówiłem, rzecz jasna i Meyer zemścił się.

Na ptasim szlaku

WIECZNI
TURYŚCI

Kto z państwa oglądał przerażający film Hitchcocka pt. „Ptaki”, ten na pewno po wyjściu z kina w podejrziwy sposób przyglądał się fruwającej braci. I trochę — dobrze, że na krótko — nawet najmilsze ptaszęta straciły naszą sympatię. Na szczęście wybujała fantazja twórcy filmowego nie miała i nie ma pokrycia w rzeczywistości, bowiem rzeczywistość jest ujmująca, nawet kolorowa i nie wadzi nikomu. Kiedyś powiedział mi pewien znany zoolog, że na świecie są trzy najpiękniejsze zjawiska natury: kwiaty, motyle i ptaki. I chyba miał rację. Tylko, że my mieszcuchy nie bardzo mamy okazję do podziwiania tych latających piękności. Chyba, że odwiedzimy sklep zoologiczny, ZOO, względnie zdecydujemy się na obrazki w zagranicznych — bogato wydanych książkach.

Zresztą reklama jest niepotrzebna. Wystarczy tylko wyobrazić sobie las bez ptaków, by zrobiło się człowiekowi smutno. niesprawiedliwie by jednak było, gdybyśmy naszych ćwierkających towarzyszy cenili wyłącznie za doznawanie wrażeń estetyczno - wzrokowo - słuchowych. Ptaki dla ludzi są wielce pomocne. Bazanty — swojego czasu — niestrudzenie konsumowały stonkę ziemniaczaną. W ten sposób ginie codziennie mnóstwo szkodników roślinnych. Na dobrą sprawę bez ptaków nie mogłoby istnieć leśnictwo, rolnictwo czy ogrodnictwo. Nie wszystkie to jednak świadectwa na rzecz człowieka. Na ptakach przeprowadza się również badania przemiany materii, zdobywa wiadomości o pracy hormonów — bo choć dobrze są znane fizjologiczne skutki działania poszczególnych hormonów, to jednak nie jest jeszcze dotąd wyjaśniony mechanizm ich działania. Oczywiście jest rzeczą, że wszelkie wyniki doświadczeń, eksperymentów i badań są cenną wskazówką dla medycyny, która chętnie z nich korzysta.



Profesorowa podeszła do męża i położyła mu rękę na ramieniu.

— Nie martw się, drogi Walterze! Zostałeś sobą i to w tobie ogromnie cenię, a pracę otrzymasz w pierwszej lepszej, innej firmie, niekoniecznie w Zurychu. Takich, jak ty, fachowców, jest niewielu.

Blachfeld zaprzeczył ruchem głowy.

— Nietatwo znajdę pracę. Oni są mściwi i zrobią wszystko, żebym nie otrzymał pracy w przemyśle chemicznym. Żadna konkurencyjna firma mnie nie zaangażuje, u nich konkurencja jest na zewnątrz, ale są płaszczyzny, na których kapitaliści są solidarni do ostatnich granic, zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawy lub ludzi, na których się uwezmą. Machinacje bogaczy w niewidzialny sposób sięgają bardzo daleko. Ty się nawet nie domyślasz, jak daleko... Nie liczę na przyjęcie mnie do któregośkolwiek instytutu naukowego, nie mówiąc już o uniwersytecie lub politechnice. Jedno, co pozostaje, to być nauczycielem chemii w szkole i dawać korepetycje studentom.

— Przeciwniasz obraz, przerysowujesz go na czarno, Walterze!

— Nie sądzę. Ja znam ten świat! W dodatku wstrzymano rentę... Co do joty sprawdza się przysłowie, że nieszczęścia lubią

chodzić parami... A Meyer okazał się typowym, małej miary moralnej fabrykantem, chociaż inaczej na niego patrzyłem.

— Dbaj o własną kieszeń i nie lubi spryciów. U takich człowiek się nie liczy.

— Jestem bardzo zmęczony — profesor potarł dłońią czoło — ale nie zasną, nerwy we mnie się rozdygotały.

— Posłuchaj mnie — łagodnie przemówiła Blachfeldowa — ty musisz odpocząć, odprężyć się, a potem damy sobie jakoś radę. Odpoczniesz, co najmniej przez pół roku! Ja poprowadzę dom oszczędnie, zwolnimy Lizę, jakoś poradzimy sobie. A potem znowu wszystko pomyślnie się ułoży...

— Albo się nie ułoży. I dlatego postanowiłem ratować rentę. Pojadę do Niemiec, udowodnię, że nie mają racji. Kto wie, może przyjdzie nam się utrzymać wyłącznie z renty?

— Ile czasu zająłby ci wyjazd?

— Zapewne zmieszczę się w jednym tygodniu.

— No to jedź za kilka dni, kiedy powrócisz do psychicznej równowagi. Rzeczywiście, przez zaniechanie jakichś tam drobnych formalności trudno tracić emeryturę. Postanowione! A teraz podam ci śniadanie i połóż się, prześpij się. Nie pal tylko du-

żo, nikotyna nikomu nie pomogła w strapieniu!

— Jakoś dodałaś mi otuchy i podniosłaś mnie na duchu. Dziękuję ci... A na śniadanie każ Lizie ugotować mi dwa jajka, może być pomidor ze śmietaną.

Blachfeld dopiero teraz zauważył, że po powrocie do domu przez całą noc nie zdjął pantofli z nóg i stopy parzą go aż do bólu. Pozbył się obuwi i wyszedł do łazienki, żeby się chociaż umyć po nieprzespanej nocy. Wracając, w korytarzu spotkał żonę niosącą mu śniadanie.

Uśmiechnęła się do niego i rzuciła:

— Coś ci powiem.

W pokoju opowiadała:

— Zakomunikowałam Lizie, że niestety nasze sprawy źle się potoczyły i będziemy musieli podziękować jej za pracę. A wiesz, jak ona zareagowała? Oświadczyła, że nie odejdzie, choćbyśmy jej mieli nic nie płacić, bo czuje się u nas jak u rodziców. Co z nią zrobimy?

— Złota dziewczyna! Niech zostanie! Za darmo nie będzie przecież musiała służyć. Nie jest aż tak katastrofalnie!

WACŁAW PAWŁOWSKI

Wreszcie część eksperymentów wydatnie pomaga w prowadzeniu coraz to racjonalniejszej hodowli drobiu.

I pomyśleć, ile to zawdzięczamy tym płochliwym stworzeniom.

WĘDRÓWKI PTAKÓW

Wędrowki ptaków są zjawiskiem ogólnym, spotykanym prawie na całej kuli ziemskiej. U nas główną przyczyną zmuszającą ptaki do okresowych wędrówek jest rytmika lata i zimy. Tam natomiast, gdzie nie ma tych pór roku (kraje położone bliżej równika) podobny wpływ wywierają zmiany warunków spowodowane porą deszczową i porą suchą. Zatem w klimacie gorącym ptaki muszą tak samo wędrować, jak u nas.

Nie wszystkie ptaki, które u nas widzimy w zimie, są ptakami osiadłymi przez cały rok, gdyż o tej porze przylatują do nas szereg gatunków ze wschodu i północy, jako tzw. goście zimowi. Jemiołuszka, jer, czeczotka, śnieguła, myszolew wlochaty, niektóre kaczki i trąsę są u nas tylko w zimie i w ogóle nie gnieźdzą się w granicach Polski. Również wrony, gawrony, kawki, szczygły, makolągwy i wiele innych ptaków uwijających się tak licznie na polach, to przeważnie obcy przybysze. Większość przylatuje z okolic o klimacie ostrzejszym. Natomiast te wrony i gawrony, które gnieździły się u nas w lecie, spędzają zimę dalej na zachodzie, lub południu Europy.

Wędrowki niektórych gatunków poznano już dość dobrze. Np. nasz biały bocian udaje się jesienią z Polski w kierunku południowo-wschodnim przez Półwysep Bałkański, Bostor, Syrię, Palestynę do Egiptu, skąd wzdłuż koryta Nilu dostaje się do wielkich jezior wschodnioafrykańskich. Z powrotem leci tą samą drogą.

Tak więc rokrocznie bocian przelatuje olbrzymią przestrzeń, wynoszącą w jedną stronę około 12 tysięcy km. W swych wędrówkach bocian ze względu na słabe umięśnienie posługuje się przeważnie lotem szybowcowym i dlatego trzyma się zawsze ładu, nad którym tworzą się ciepłe prądy powietrza.

Ciekawe jest, że każdy gatunek ptaka podejmuje wędrówkę tylko w pewnych warunkach

atmosferycznych i stale o tej samej porze roku. Ptaki posługujące się lotem szybowcowym (bociany, drapieżniki) oraz ptaki dzienne o niewielkich oczach (szczygły, zięby, czyżki) wędrują tylko za dnia i przy dobrych słonecznych warunkach atmosferycznych. Natomiast gatunki o dużych oczach, żyjące w cieniu zarośli jak stowiki, rudziki i pokrzewki, podejmują wędrówkę tylko w nocy.

Ptaki lecą równo i wytrwale. Mniejsze posuwają się około 50 km na dobę, większe nie przekraczają 300 km. Pozostały czas przeznaczają na odpoczynek i poszukiwanie pożywienia.

Bardzo interesujący jest problem, jak ptaki orientują się w przestrzeni i skąd wiedzą w jakim kierunku mają lecieć, aby nie zbłądzić. Wiadomo bowiem, że bociany czy jaskółki wracają co roku na to samo gniazdo. Zauważono, że ptaki wędrujące w większych stadach korzystają z przewodnictwa doświadczonych, znających drogę osobników. Wśród bocianów, szpaków, jaskółek, skowronków, kaczek, perkozów i innych gatunków lejących gromadnie, tradycja lotów może zatem przechodzić z pokolenia na pokolenie. Liczne doświadczenia jednak świadczą o ich wybitnej orientacji w terenie i doskonałej pamięci wzrokowej, a ponadto wykazały, że nawet młode ptaki bez żadnej nauki mogą obrać właściwy kierunek.

Ze względu na to, że wędrówki ptaków są zjawiskiem bardzo ciekawym i pod wieloma względami jeszcze nie wyjaśnionym, stanowią osobny przedmiot badań naukowych. Spośród wielu metod badawczych dwie zasługują na podkreślenie: obrączkowanie ptaków oraz ich obserwacje w terenie i notowanie dat ich przylotów lub odlotów.

JEDYNA W POLSCE

Stacja Ornitologiczna Instytutu Zoologicznego PAN w Górkach Wschodnich istnieje na tym terenie od 1933 r. Jest to jedyna tego typu placówka w Polsce zajmująca się badaniem wędrówek ptaków. O krótką rozmowę prosimy Kierownika Stacji inż. Jana Szczepkiego.

— Macie tutaj doskonałe warunki do prowadzenia badań, bo na sobieszewskiej wyspie (20 km

autobusem z Gdańska) znajduje się również popularnie zwany ptasi raj.

— Owszem, ale założenie Stacji właśnie tutaj nie jest dziełem przypadku. Właśnie tędy przebiega główna trasa przelotu ptaków gnieźdzących się w północno-wschodniej Europie i na zachodnich obszarach Syberii. A ptasi raj, inaczej rezerwat przyrody, jest miejscem ich odpoczynku. Dla nas ornitologów — miejscem pracy.

— Przyjemna to chyba praca wśród ciszy, zieleni i świeżego powietrza?

— Przyjemna i co bardzo ważne... materialnie nieodpowiedzialna. Dlaczego? To proste. Jak brakuje siedmiu bocianów, to nikt nas nie ciągnie do prokuratora.

— Wasza Stacja jest centralą obrączkowania ptaków — proszę więc nam powiedzieć o dotychczasowych sukcesach i planach na najbliższą przyszłość.

— Dotychczas zaobrączkowaliśmy ponad pół miliona ptaków. To nie jest mało. Z otrzymywanych powrotnych wiadomości upewniliśmy się, że nasze ptaki zimują w zachodniej Europie, w strefie Morza Śródziemnego i na obszarze Afryki. Z tych bowiem terenów nadchodzą koperty z informacjami. Nasze najbliższe plany to wielka akcja obrączkowania (odbędzie się w Mikuszewie przy ujściu Wisły) ptaków wodno-lądnych.

— Jak dużo ptaków przebywa w sobieszewskim rezerwacie?

— Regularnie 150 gatunków, ale przecież w przyrodzie istnieje ciągły ruch. Obliczamy więc, że w ciągu roku na 150 zarejestrowanych w Polsce gatunków, 85 proc. przebywa właśnie tutaj.

— Na zakończenie proszę nam powiedzieć o początkach naukowego zainteresowania się ptactwem.

— Ptaki opisywał już Arystoteles. Za początek ornitologii w Polsce uważa się opublikowane w 1584 r. dziełko M. Cygańskiego pt. „Myślistwo ptasze”. Pierwszą stacją ornitologiczną założono w 1901 r. nad Zalewem Kurońskim. Dziś w samej tylko Europie jest 25 stacji. Opisanych na świecie gatunków ptaków jest 8.600. I ciągle przybywa.

LMS
Fot. MAREK KONKA



Higiena dziecka od roku do lat trzech

Opieka nad zdrowiem niemowlęcia dotyczyła w pierwszym rzędzie zagadnienia odpowiedniego odżywiania i higieny skóry, teraz od drugiego roku życia przesuwają się na zagadnienia higieny narządów ruchu oraz walki z chorobami zakaźnymi.

Pożywienie dziecka między 1 a 3 rokiem życia to nie tylko płyny i papki, ale również pokarmy stałe. Ponieważ przewód pokarmowy działa już znacznie sprawniej, a więc w tym okresie schorzenia trawienne występują dużo rzadziej niż w niemowlęctwie. Ale w tym czasie stają się częstsze skargi rodziców na to, że dziecko nie chce jeść. I rzeczywiście u dziecka powyżej roku na ogół obniża się apetyt. Wpływa na to i większe wyrobienie smaku dziecka i nowe zainteresowania psychiczne. Często powodem niechęci dziecka do jedzenia są błędy wychowawcze popełniane przez rodziców. Przeczuwanie rodziców na punkcie tego, czy dziecko zjadło przygotowany dla niego posiłek, czy nie zjadło, zmusza ich do stosowania prób,

nagród, zabawiania przy jedzeniu, czy kiedy indziej gróźb, kar, czy nawet bicia. Tworzenie całego ceremoniału z posiłku dziecka powoduje u dziecka zatarcie granicy między naturalną funkcją zaspokajania głodu, a emocjonującą zabawą i „próbą sił” między nim a dorosłymi.

Zasadami żywienia dziecka w tym wieku powinny być: punktualność w podawaniu posiłków — zawsze o tej samej porze, nieodrywanie dziecka zabawą od jedzenia i obojętne przyjmowanie jego samowolnej „głodówki” i wreszcie, w granicach rozumnych, uwzględnianie smaku dziecka i estetycznego podania posiłku. Dziecko powinno w tym wieku jeść osobno, je bowiem wolniej od dorosłych, a poza tym, gdy je razem z dorosłymi napiera się, by dać mu to, co jedzą dorośli, a co dla niego jest często niewskazane. Dieta dziecka powinna być urozmaicona.

W wieku tym częste jest jeszcze występowanie krzywicy, toteż konieczne jest w okresie jesienno-zimowym podawanie tranu w ilości 1—2 łyżeczek dziennie.

Dziecko w wieku od jednego roku do trzech opanowuje umiejętność chodzenia i biegania. Ruchy jego są jeszcze niezdarne, toteż upadki i skaleczenia zdarzają mu się często. Nie wolno jednak ograniczać dziecku ruchu, pilnując je oczywiście troskliwie. Ruch w tym

czasie jest potrzebą organizmu dziecka i zaspokojenie tej potrzeby prowadzi do prawidłowego, zdrowego rozwoju małego organizmu. Im więcej ma dziecko urozmaiceń w terenie (dołki, górki, progi, niskie schodki), tym lepiej wyćwiczy sobie mięśnie.

Dziecko w tym wieku nie powinno „chodzić na spacer”, ale zaprowadzone, czy zawieszona w wózku w bezpieczne miejsce, powinno móc się tam swobodnie bawić i samodzielnie biegać.

Niektóre dzieci do trzech lat spią jeszcze w ciągu dnia dwa razy, nie jest to jednak reguła, potrzebne w tym wieku jest 14 godzin snu; z tego 11 do 12 godzin w nocy i 2—3 godziny w ciągu dnia, zwykle po obiedzie.

Dziecko musi być codziennie dokładnie myte w ciepłej wodzie z mydłem co wieczór, kąpiel robi mu się co 2, lub co 3 dni, a włoski myje co tydzień. Już w tym wieku trzeba przyzwyczajać dziecko do mycia rązek przed posiłkiem, a dzieci powyżej dwóch lat powinny być uczone mycia zębów, początkowo szczoteczką maczana w ciepłej wodzie, a po opanowaniu tej sztuki proszkiem, lub pastą.

Właśnie w tym wieku wyrabiamy w dzieciach nawyk czystości, który zostanie potem na całe życie. Będzie później dużo mniej kłopotu, gdy nasze dzieci dojdą do wieku szkolnego.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

Odpowiedzi prawnika

PAN J. D. z Krakowa — sprawa obywatelstwa dziecka Pana jest uregulowana w przepisach Konwencji zawartej między Rządem PRL i Rządem ZSRR. Według tej Konwencji małoletnie dzieci, których jedno z rodziców zamieszkuje na terytorium jednego państwa a drugie z rodziców na terytorium drugiego państwa, zachowują obywatelstwo tego z rodziców, który je wychowuje i utrzymuje, o ile rodzice zgodnie nie postanowili inaczej.

Pani D. S. z Gliwic — może Pani rozwiązać umowę o pracę w czasie trwania bezpłatnego urlopu, gdyż pracownik może rozwiązać stosunek pracy w każdym czasie z zachowaniem 3-miesięcznego terminu wypowiedzenia. Jednak odnośnie zawodu pielęgniarstwa obowiązują przepisy o rejestracji pielęgniarek, a to oznacza, że zawód ten podlega reglamentowaniu w tym sensie, że zmiana miejsca pracy odbywa się za zgodą właściwej rady narodowej.

PAN G. B. Warleły Wielkie — Ugoda zawarta przed Sądem jest poddawana do egzekucji. Nie rozumiemy więc twierdzenia, że strona pozwana nie chce uregulować tego, do czego się w ugodzie sądowej zobowiązała. W takim przypadku przedkłada Pan Komornikowi tytuł wykonawczy i komornik ściąga to wszystko co jest objęte ugodą sądową.

Wytnij ten kupon.
Opisz dokładnie sprawę
w liście do redakcji, a
otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

Konkurs na prenumeratę rozstrzygnięty

I. Nagrodę

— rower turystyczny wylosowano dla P. Józefa Mochaj, zam. Murowana Goślina, ul. Szkolna 12.

II. nagrodę

— aparat fotograficzny wylosowano dla P. Bronisławy Kornek, zam. Stargard Szczeciński, ul. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej 80 II p.

III. nagrodę

— zegarek wylosowano dla P. Aleksandra

Jakubas, zam. Wola Libertowska, p-ta Żarnowice n/Pilicą.

IV. nagrodę

— pocieszenia w postaci książek wysyłamy czytelnikom: Z. Rudziński, J. Grzesiuk, M. Konopko, J. Bedyńska, O. Zynda, W. Limaniewski, J. Stracheta, K. Pawlak, Cz. Majewska, W. Golnent, U. Drzyzga, J. Miernicka, S. Sokołowski, K. Chomont, A. Piotrowski, D. Helman, G. Szwargulska, A. Łyszkowski, J. Bedyńska.



POZIOMO: 8) łączy łopatkę z mostkiem piersiowym, 9) polską taniec ludowy, 10) słynny reformator religijny z XVI r., 11) lekarz chorób nerwowych, 12) duże miasto portowe w pld. Francji, 13) kapłan hinduski, 14) wróg kierowcy, 17) niszczycielski wiatr tatrański, 20) tytułowy bohater tragedii Szekspira, 22) a conto. 25) książka z modlitwami, 26) krasa, uroda, 27) miasto między Kozienicami a Radomiem, 28) płatki zewnętrzne kwiatów.

PIONOWO: 1) nagonka, łapanka, 2) wszelka zmiana zachodząca w przyrodzie, 3) płaszcz wojskowy, 4) gerszące zajście, 5) jedno z państw Ameryki Łacińskiej, 6) kojarzy się ze śmiercią hetmana Żółkiewskiego, 7) imię żeńskie, 15) tytułowy bohater noweli Sienkiewicza, 16) mieszkańcy miasta festiwalu piosenkarzów, 18) znak zrobiony za pomocą wyrżnięcia czymś ostrym, 19) metalowa część narty, 21) żywioł górski, 23) jeden z miesięcy, 24) muszla.

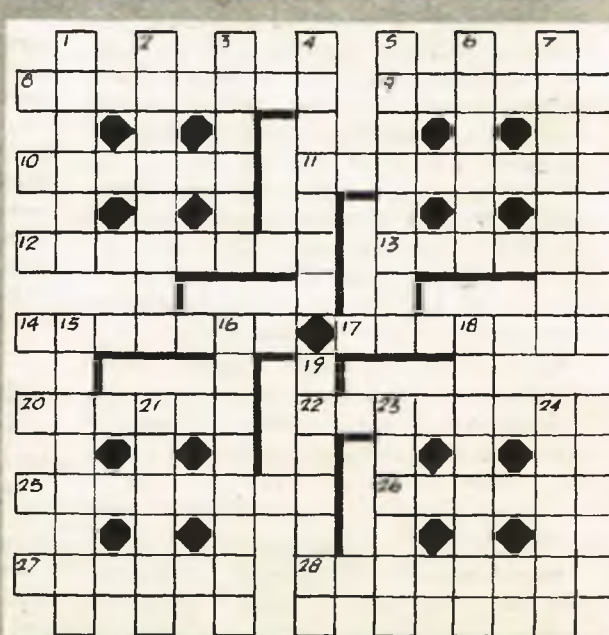
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 42”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: KOMPLET TOALETOWY.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 36

POZIOMO: probostwo, fatalista, oko, USA, zapas, samba, potas, kabel, malwa, otawa, zwrot, Ner, ile, zakrystia, sarabanda. PIONOWO: rwa, błaga, spisa, Wit, konsument, formularz, Australia, marszałek, zakaz, pobór, splot, warga, olsza, aga, ind. Nagrodę: PRODIŻ ELEKTRYCZNY drogą losowania otrzymał p. Zygmunt Kurek, Warszawa, ul. Brazylijska 24 m. 3.

Uwaga. Czytelnicy! W krzyżówce nr 40 wydrukowano błędnie określenie nr 28 (poziomo). Powinno ono brzmieć KRAJ WYSOKOGORSKI W AZJI. Za tę pomyłkę przepraszamy oraz przesuwamy termin nadsyłania rozwiązań o tydzień później tj. do dnia 17.X. 1967 r.

K R Z Y Ż Ó W K A Nr 42



Marzenia jesiennego wieczoru

Zniknęły z ulic barwy lata. Kolorowe błękitne i różowe sukienki powędrowały na zimowy sen do wozów i pawlaczy. W strojach dominują brąz, beż, gdzieś tam przysłumiona czerwień wina. Nadeszła pora długich jesiennych wieczorów, deszczu i szarugi, kiedy chętnie otulamy się miękkim szalem, marzymy o cieplej wełnianej sukni i jak zwykle zastanawiamy się, co by tu uszyć. Snujemy plany o wykwintnych strojach, oglądanych w żurналach, lub na wystawach sklepów. Oczywiście wyobraźni widzimy jak błyszczące i piękne, poruszamy się z wdziękiem i wyszukaną elegancją w nowej kosztownej sukni.

Tymczasem okazuje się, że marzenia nie znajdują pokrycia w naszych finansach, gdyż skutkiem kupna butów dla dzieci, ekwipunku szkolnego, lub zataśnięcia innych koniecznych potrzeb, w budżecie domowym powstały dziury nie do zatłania. Oczywiście, że sukni-cud pozostaje niestety mitem, lub tematem do marzeń na wspomniane wyżej jesiennych wieczory...

Niemniej jednak współczesna kobieta stąpa mocno po ziemi i mitem raczej nie zadowala się, poza mitem działa zdrowy, realny umysł. Pytanie: co by tu uszyć, zamienia się w co by tu przerobić? Może dwie spódnice na jedną sukienkę, sukienkę na spódnice, stare palto na suknię-płaszcz, czy znoszoną sukienkę i

sfilcowany sweterek (doskonale można go ciąć bez obawy, że się popruje) na jedną nową suknię? Jak widzimy możliwości jest wiele, ale chyba najbardziej atrakcyjne są dwie ostatnie.

Dzielnie prujemy i pierzemy palto, licząc sobie wiele wiosen, odwracamy je na lewą stronę, część materiału przeciętego dziurkami na guziki — odcinamy — i powstaje najmodniejsza z wszystkich proponowanych na okres jesienno-zimowy, sukni-płaszcz. Charakteryzuje się ona gładkim wykończeniem pod szyją, długimi z mankietami lub bez nich rękawami i prostą pozbawioną wcięć oraz zaszepek linią. Zapinana jest na ekler od samej góry aż do dołu. Jeżeli uda się nam zdobyć ekler zakończony dużym metalowym kółkiem, to nic więcej do szczęścia nie trzeba. Zapięcie na suwak jest właśnie tym gwoździem sezonu, ekler bowiem przestał być przedmiotem nieładnym, starannie ukrywanym w szwach, stał się natomiast ozdobą.

Druga propozycja, to sweterek połączony ze starą sukienką w sposób pokazany na zdjęciu obok.

Biorąc pod uwagę tę wersję przeróbek, należy dobrze zastanowić się nad zestawieniem barw. Doskonale wygląda popielaty materiał z marengo dzianiną, brązowy z beżem, ciemnoczerwony z grana-



tem. A poza wymienionymi mamy do wyboru tyle wariantów i zestawów, ile jesiennych kolorów w parku i ogrodzie.

(Jr)

Dobranoc



Dobranoc! Ha! Dla jednych noc dobra, dla innych nie. A jak się na ogół śpi? Tobie? Bo przyczyn złego snu (pośród chorobowych) może być kilka. Może najbardziej popularne są:

CIEŻKI POSILEK zbyt późno zjadany. Kolację i to lekką należy zjeść na ok. 3 godziny przed spaniem. Nie wolno na noc przeladowywać żołądka. Nawet odżywianie w ciągu dnia ma też swój wpływ na nasze spanie. Racjonalne odżywianie jest niezbędne dla zdrowego snu. Np. badania wykazały, że konieczne — dla dobrego spania są trzy składniki: wit. D w dostatecznej ilości, wit. B6 oraz wapń. Tych dwóch witamin mamy zwykle dość, gorzej jest z wapniem. Ale tu ratunek jest łatwy. Wystarczy wypić szklankę mleka przed spaniem, by sen był dobry, orzeźwiający.

Zdarza się, szczególnie „sercowym”, że nie mogą zasnąć. Wtedy — bywa często, że kostka cukru ratuje sytuację. Organizm domagał się latwo przyswajalnych kalorii.

NIEWYGODNE POŚNIADANIE. Niedarmo przysłowie poucza: „Jak sobie pośniesz, tak się wypiszesz”. To prawda. Pośnienie powinno być takie, by nie utrudniało krążenia krwi. A więc:

równe, lepiej twardsze niż za miękkie. Duże, grube poduszki — zdrowym ludziom utrudniają krążenie, a zatem i sen. Poza tym — przyspieszają powstawanie „podhródka” i zmarszczek. Pośnienie powinno być też dość szerokie i długie, by można się było swobodnie w czasie snu obracać. Zmieniamy bowiem nocą pozycję ok. 30 do 40 razy. Im dłużej śpimy, tym częstsze są ruchy ciała.

NERWOWY TRYB ŻYCIA, hałas, pośpiech, kłopoty, zmartwienia, trudności w pracy itp. bardzo utrudniają i zaśniewają i zdrowy sen. Cóż w takim wypadku poradzić? Zastosować autosugestię! Odłożyć myślenie o kłopotach do jutra. „Noc jest złym doradcą” — mówi przysłowie. Życiowe problemy lepiej jest rozstrzygnąć w pełnym słońcu, za dnia. Nigdy w nocy. Pracować nad sobą, by spokój i równowaga psychiczna, spłynęła na nas, razem ze snem. Zrobić też wszystko co możliwe, by odciąć się od hałasów. Wprawdzie są osoby, które twardo śpią nawet podczas największego huku, ale do tego trzeba mieć bardzo zdrowy system nerwowy i być do takiego snu w halasie przyzwyczajonym od dziecka. Zawsze lepiej jest spać w ciszy.

NIEDOTLENIENIE. Zimą zdarza się, niestety dość często, że nasz organizm cierpi na niedotlenienie. Stąd angielskie przysłowie, które radzi: „po obiedzie prześpij chwilę; po kolacji — przejdź się milkę!” Zrób spacer 15 — 20 minutowy, a zobaczysz jak będziesz świetnie spał! Jeśli za nic nie chce ci się spacerować nawet z psem, to zrób chociaż 10 — 20 głębokich wydechów przy otwartym oknie.

A przede wszystkim śpij w pokoju dobrze wentylowanym. Jeśli tylko możesz, śpij przy otwartym oknie. Zimą — uchyl lufcik, śpij przy otwartych drzwiach! Róż co możesz, by w pokoju, w którym się śpisz, było dużo świeżego powietrza, czyli tlenu.

Pamiętaj, że rośliny nocą zabierają, kradną Ci tlen. Za dnia, przeciwnie — tlen oddają, wydając go z powietrza dwutlenek węgla, który Ty wydychasz. Ale nocą oddychają i one, a więc pobierają z powietrza tlen. Dlatego wielu lekarzy nieraz nakazuje, by z pokoju dziecięcego zabierać na noc rośliny doniczkowe.

Przed snem trzeba starannie umyć się lub wykapać. Czysta skóra lepiej oddycha, wypromieniowuje ciepło, lepiej „pracuje”. Nie należy też spać w zbyt ciepłej bieliznie. Skóra musi swobodnie oddychać. Nieważne jest pod czym kto śpi: koldra, kocami, pierzyna — byle to przykrycie nie było zbyt ciepłe i zbyt ciężkie. Ciało nie powinno się pocić i męczyć pod ciężarem, czy... przegrzaniem.

Przy grzejnikach, nie zaopatrzonych w gliniane naczyńka z wodą — powietrze bywa zbyt suche. To utrudnia oddychanie i... fatalnie działa na cerę.

GAZ Jeśli w mieszkaniu są urządzenia gazowe — trzeba zamykać na noc główny kurek z dopływem gazu. Urządzenia gazowe mogą być nieszczelne. Rurki gumowe (nie wolno ich stosować!), które mają „domowym sposobem” usprawniać gotowanie na gazie są

zwykle porowate i nieszczelne. Nie wyczuwa się gazu — nosem czyli po zapachu, ale nasze komórki nerwowe nawet najbardziej minimalne ilości gazu odczuwają. Bóle głowy, ociężałość, stała senność — to często skutki zatrucia organizmu gazem.

CZAD — to też gaz, bo tlenek węgla, wydobywający się sparatami pieca przy zbyt wczesnym jego zamknięciu, gdy węgiel pali się bez dostępu powietrza. Jest to gaz bardzo niebezpieczny. Powoduje bóle głowy, zle samopoczucie, mdłości... także śmierć. Jest bezwonny. Na szczęście towarzyszące mu gazy wydają dość charakterystyczną woń. Ale — wiadomo — do każdego zapachu nos się w końcu przyzwyczaja i nie czuje go. Toteż lepiej jest palić w piecu rano, pitnować zamykania drzwiczek, w porę wietrzyć, a wieczorem, w niezbyt nagrzanym pokoju — śpić się lepiej, niż w ciepłym.

ILE GODZIN SPAĆ? Tyle, by się budzić z jasnym umysłem, uczuciem odprężenia i chęcią do życia, energią. Ilość snu to sprawa indywidualna. Einstein spał 4 — 5 godzin na dobę i to mu w zupełności wystarczało. A są osoby, którym 10 godzin snu — mało! Na ogół — zapotrzebowanie na sen maleje z wiekiem. Noworodek śpi 16 — 20 godzin na dobę. Niemowlę — 12 — 16 godzin. Dzieci do 6 lat zwykle 10 — 11 godzin, a dzieci starsze i młodzież — 9 — 10 godzin.

Dorosłym zwykle wystarcza 7—8 godzin snu. Ale już po 50-tce zapotrzebowanie na sen spada do 5—6 godzin; 65 — latek zadowala się nierzadko 4—5 godzinami snu w nocy, uzupełniając potrzebę snu drzemką lub licznymi krótkimi drzemkami w ciągu dnia.

Na ogół osoby o słabszym, łatwiej wyczerpującym układzie nerwowym spijają dłużej, niż ludzie o „stalowych” nerwach, lub psychicznie zrównoważeni, a także — wykonujący tzw. spokojne zawody.

Przy przecieprowaniu, wyczerpaniu nerwowym, dobrze jest w ciągu dnia uciąć sobie półgodzinną krępującą, popołudniową „drzemczkę”. Osoby po 40, szczególnie kobiety szanujące się i dbające o siebie, powinny choć raz w tygodniu urządzać sobie „relax”, czyli godzinę wygodnego snu w czasie dnia. To odmładza, uspokaja nerwy i świetnie robi... nie tylko tej, która relaksuje, ale i... jej otoczeniu.

DOROTA



Ryby na stole

Mięso ryb zawiera tyle samo, a nieraz i więcej białka, niż mięso zwierząt rzeźnych. Ponadto mięso ryb jest bogate w różne sole mineralne, szczególnie w fosfor, a ryb morskich — w jod. Ryby dostarczają też sporo witamin z grupy B, a tłuste mięso ryb, szczególnie morskich, zawiera wit. A i D. Ryby poleca się szczególnie ludziom w starszym wieku, gdyż są łatwo strawne i przyswajalne, a ponadto tłuszcz ryb morskich ma właściwość obniżania poziomu cholesterolu we krwi, czyli w pewnym sensie działa antysklerotycznie. Naturalnie, że ryby muszą być świeże! Ze dla starych ludzi trzeba szczególnie dokładnie obierać ryby z ości — jak dla dzieci. —

ZAPACH RYB

Ryby morskie i oceaniczne mają swój specyficzny zapach, często odstraszały od jedzenia. Zapach ten można usunąć. Podajemy kilka sposobów:

● Przed użyciem skropić rybę rozcieńczonym octem.

● Do wywaru, w którym gotuje się ryba, włożyć kawałek węgla drzewnego.

● Gotować rybę w wywarze bogatym w rozmaite przyprawy, np. liść bobkowy, pieprz, angielskie ziele, goździki, tymianek itp.

● Przed przyrządzaniem ryby, np. do smażenia, pieczenia itp. obłożyć ją dokładnie plasterkami cebuli i włożyć do lodówki lub w chłodne miejsce.

JAK ROZMRAZAĆ RYBĘ?

Jeśli ryby są całe, można je włożyć do miski z wodą i z dodatkiem 3 proc. soli. Jeśli to są filety rybne, nie wkłada się ich do wody, bo utraciłby zbytek wiele składników odżywczych. Albo przyrządza się je bez rozmrażania, albo rozmraża w temperaturze pokojowej i po rozmrożeniu natychmiast przyrządza. Mięso ryb nie może długo leżeć, bo szybko ulega zepsuciu.

Zwykle podaje się rybę gotowaną lub smażoną. Podajemy więc kilka mniej znanych, a niezbyt skomplikowanych sposobów podawania ryb.

RYBA W PAPRYCE PO BULGARSKU

1 kg ryby morskiej sprawić, umyć. 50 dkg słodkiej papryki oczyścić z gniazd nasennych, pokrajać w poprzeczne paski — krążki

i razem ze średniej wielkości, pokrajaną w plastry cebulą, ułożyć na dnie rondla lub prodiża. Oprószyć solą i papryką w proszku. Poukładać warstwę rybich filetów lub porcyjek. Na to znowu papryka i cebula, przyprawy. Nalać pół szklanki oleju sojowego lub „jadalnego” i dusić na wolnym ogniu. Przed podaniem dodać rozcieńczoną w wodzie lub w rosole pastę pomidorową (ok. 2 łyżki). Spożywać z ziemniakami, ryżem lub kaszą.

PAPRYKARZ Z RYBY

1 kg ryby morskiej oczyścić, pokrajać w dzwonka lub porcje i lekko obrumienić na tłuszczu (olej sojowy, margaryna). Wyjąć z tłuszczu, na którym zrumienić 20 dkg cebuli pokrajanej w kostkę. Z powrotem włożyć rybę do rondla, obsypać sproszkowaną papryką, osolić, zalać szklanką wrzącej wody i dusić pod przykryciem ok. 20 minut. Po czym zagaścić sos łyżeczką maki rozprowadzonej parą łyżkami wody; zagotować, dodać ok. 12 szklanek śmietany. Jeśli to była ryba morska o przykrym zapachu, można dodać przypraw: 1-2 listki bobkowe, kilka ziarn pieprzu, na koniec noża tymianku.

Na półmisku lub na talerzach obsypać suto rybę zieloną, np. siekaną natką pietruszki i koperkiem.

Podawać z kuskami lub makaronem. Świetnie będą kluski francuskie. Na jarzynkę surówka z białej kapusty lub... kapusta kiszona.

RYBA PO NELSONSKU

Ok. 3 dkg suszonych grzybów namoczyć na noc, a nazajutrz w tej samej wodzie ugotować; wyjąć z wywaru i posiekać. 1 kg ziemniaków ugotować w łupinach (15 minut), obrać, pokrajać w plastry. 20 dkg cebuli pokrajać w krążki i obsmażyć na tłuszczu. 1 kg ryby oczyścić, pokrajać na nieduże kawałki, obtoczyć w mące i obrumienić w tłuszczu.

Rondel lub prodiż natłuszczyć i układać warstwy ziemniaki, cebule, wymieszana z rybą i grzybami. Na wierzch dać warstwę ziemniaków. Każdą warstwę lekko osolić i oprószyć pieprzem. Szklankę mleka lub śmietany wymieszać z wywarem z grzybów i osolić, dodać pieprzu i zalać potrawę w rondlu lub prodiżu. Zapiec w gorącym piekarniku lub w prodiżu. Przed wydaniem posypać posiekaną zieloną. Podawać z surówkami lub sałatkami jarzynowymi (1)

MIĘSO I DRÓB NA ZAPAS

IRENA Z. Z SÓPOTU zapytuje jak przechować większą ilość drobiu na dłuższy okres? Przemysł drobiarski zaleca, by sprawę dość prosto zamrozić! Po uboju drobiu, oskubaniu i uformowaniu, układa się drób lub wieszka w przedzielniki. Kury, galinie i pantarki muszą się tam znaleźć nie później niż po 2 godzinach po uboju, inny drób po 4-5 godzinach. W tej przedzielniki panuje temperatura ok. 0 st. Właśnie tutaj mięso przechodzi tzw. procesy uszlachetniające, tzn. dojrzewa, staje się krusze, delikatne, smaczne. Tu też może mięso drobiowe leżeć do 3 tygodni. Na ogół jednak pozostaje 12 do 18 godzin, po czym drób pakuje się w skrzynki i wysyła do handlu, albo odstawia do zamrażalni, gdzie musi być temperatura od 12-18 st. poniżej zera, a także zamrażanie musi trwać przynajmniej 36 godzin, bo tyle czasu potrzeba, by mięso wewnątrz miało temperaturę -4 st. Tak zamrożone mięso można przechowywać w chłodniach nawet do 6 miesięcy.

Na domowy użytek drób najlepiej przechowywać jest w wekach w postaci różnych gotowych lub pół-gotowych dań. Na ogół do mięsa drobiowego nie stosuje się innych metod przechowywania, jak np. solenie, bejcowanie (czyli: przechowywanie w occie) lub pekowanie, które można z powodzeniem stosować do mięsa zwierząt rzeźnych. Czasem wędzi się półgąski, ale... nie kury.

WEKOWANIE DROBIU

Dobrze zrobione konserwy drobiowe w wekach można przechowywać 2-3 miesiące i dłużej. W weki można wkładać zupełnie gotowe dania z sosem, jarzynami, ryżem, zasmażką, albo tylko częściowo przyprawione. Najważniejsze jest, by wszystko było robione idealnie czysto. Słoje, wieczka, gumki, sprzęt uży-

wany przy pracy trzeba umyć, wygotować, wyparzyć.

Do tak przygotowanych słoje, wkłada się gorące danie mięsne zaraz po jego przyrządzeniu. Układa się je ściśle, uważając by między mięsem nie było powietrza. Słój napienia się do wysokości 3 cm poniżej brzoju słoja. Natychmiast nakłada się gumkę, wieczko, sprężynkę i wstawia słoje do kociołka weka (z podstawką, lub w sianie czy w gazetach), by słoje podczas gotowania nie obijały się o siebie. Zalewa się słoje gorącą wodą, tak — by je przykryła i gotuje.

Najlepiej byłoby gotować około 1 godziny w temperaturze 110 lub 115 st. C. Ponieważ jednak w domowych warunkach nie osiągniemy wyższej temperatury niż 100 st., więc musimy mięso gotować półtorę do 2 godzin. Do wody w kotle można dodać dużo soli, a temperatura wrzenia nieco wzrośnie.

Wekowanie niszczy bakterie znajdujące się w słoju. Ale jeszcze nie niszczy ich zarodników. Toteż po 2-3 dniach, gdy z tych zarodników już się „wylegna” bakterie, powtarzamy gotowanie w kotle, ale w czasie o połowę krótszym.

Drób użyty do konserw musi być świeży. Lepiej go w potrawie nieco nie dogotować, aby się mięso nie rozlatywało przy dwukrotnym gotowaniu w kotle. Dobrze jest, gdy tłuszcz lub sos pokrywają danie mięsne z wierzchu choćby cienką warstwą. Im większy słoje, tym dłużej trzeba gotować, ale nie dłużej niż 2 godziny. W wekach świetnie przechowuje się paszety i rozmaite dania z drobiu.

W wielu gospodarstwach wekowanie, czy inny sposób przechowywania mięs — jest jedynym ratunkiem przed marnotrawstwem. Jest też najlepszą drogą do zapewnienia domownikom stałego spożycia mięsa w odpowiedniej, nie nadbyt słabej ilości. Ale... nie próbujmy wekować chorych sztuk drobiu, lub niepewnego mięsa, bez zbadania go przez laboratorium weterynaryjne.

Co na obiad?

1 Zupa z porów. Zrazy siekane w śmietanie, kasza gryczana, surówka z kapusty lub ogórek kiszony. Budyń z owocami.

2 Zupa grochowa (np. z koncentratów) z groszkiem ptyśowym. Kotlety ziemniaczane z sosem grzybowym. Sałatka z pomidorów. Omlet z konfiturą.

3 Zupa pomidorowa z ryżem i zieloną. Fałszywy zając (z siekanego mięsa) makaron, buraczkę lub ćwikła. Kompot.

4 Zupa ogórkowa z ziemniakami. Kiełbasa serdelowa na gorąco, sos pomidorowy, spaghetti, brokuły z masłem i bułeczką. Kompot.

5 Zupa cebulowa z grzankami. Ryba po nelsonsku; sałatka jarzynowa. Gruszkę w sosie waniliowym.

6 Zupa szczawiowa z jajkiem i ziemniakami, krajany w kostkę. Ryż z potrawką z drobiu (np. z konserw). Sałatka na słodko ze śmietaną. Koktejl owocowo-mleczny.

7 Zurek z kiełbasą i ziemniakami, Knedle ze śliwkami lub kuskami z jabłkami z masłem i bułeczką oraz ze śmietaną.

SŁUCHAJ KAMILI

JAK USUWAC ZAPACH PLESNI?

Do „pachnącego” wilgocią pomieszczenia ustawie trochę chlorku wapnia i usunąć go po zniknięciu zapachu.

Cementowe podłogi, płytki ścienne czy podłogowe np. w łazience, spiżarni — zmyć roztworem nadechloru sodu: 1/3 kubka na 4 l wody. Splukać czystą wodą i wytrzeć możliwie do sucha. Otworzyć okno, uruchomić wentylator, zrobić przewiew.

Uwaga: płytki z tworzywa sztucznych i podobne zmywać szybko, równie szybko plućać i starannie wycierać do sucha. Można też zmywać 10 proc. roztworem amoniaku.

JAK ZAPOBIEC WILGOCI?

W miejscach, o których wiadomo, że wilgocą występuje, np. w szafach w murze, w wnękach, walizkach, na antresoli itp. umieścić kryształki paraduochlorobenzenu (wchodzi on w skład wielu preparatów min. do odduwania powietrza). Takie preparaty powoli się ulatniają i trzeba je zastępować nowymi. Działają niszcząco na tworzywa sztuczne, a więc te tworzywa trzeba usunąć. Min. zwrócić uwagę na guziki, sprzączki z plastiku itp.

JAK CHRONIC PRZEDMIOTY ZE SKORY —

jak walizki, teczki, obuwie itp., które w wilgotnych pomieszczeniach bardzo łatwo pleśnieją? Już ich starannie napastowanie nieco je chroni przed pleśnią. Bardziej skuteczne jest przemycie takich przedmiotów ze skóry i 100 proc. roztworem tyumolu lub parawitrofenolu w alkoholu (np. denaturacie: rozwinąć 1 proc. oznacz, że np. na 1 łyżeczkę chemikaliów damy 100 łyżeczek denaturatu). Podczas wilgotnych okresów można skórzane przedmioty zawinąć w paczki razem z paraformaldehydem i starannie zwizywać. (Ten środek jest trujący. Trzymać z dala od dzieci!)

DREWNO nie malowane — suszyć, wietrzyć, wystawiać na słońce. Przedmioty malowane farbą olejną lub emalą — nie podlegają pleśni. Zresztą do tych farb można dodawać środki chroniące przed pleśnią jak np. związek cynku (stienki) lub zwykły pokost. Środkami tymi pociągają się drewno — przed malowaniem.

PAPIER. Półki z książkami trzeba wysuszać na słońcu i powietrzu. Szafę z książkami można wysuszać przez palenie w niej przez dłuższy czas żarówki, możliwie silnej, przy zamkniętych drzwiach szafy. Można też wysuszyć szafę czy wnękę z książkami wstawiając do nich chlorek wapnia, zawieszając woreczek z paraduochlorobenzenu lub paraformaldehydem (drzwi szafki zamknięte!). Potem starannie przewietrzyć.

Poszczególne książki, a raczej ich okładki zabezpiecza się przed pleśnią przez pokostowanie. Do pokostu lub jasnego szetaku dodać 2-3 proc. duuochlorobenzenu. Zawsze najpierw wypróbować na małym kawałku skrawku, czy kolor okładki nie ulegnie zmianie.

O wywabianiu plam z pleśni — napiszemy innym razem.

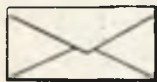
KAMILIA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Jarosław Gawryluk z Białegostoku. Nauki o „stanie pośrednim po śmierci” głoszonej przez prawosławie nie wymyślił autor cyklu „Skąd tyle Kościołów?”. Jest to na pewno nauka prawosławna. Podał ją np. rosyjski metropolita Serafin w książce wydanej po francusku w Paryżu w 1952 r., a noszącej tytuł: „Kościoł Prawosławny. Dogmaty, liturgia, życie duchowe”.

Metropolita Serafin pisze: „Według wiary Cerkwi prawosławnej zaraz po śmierci odbywa się pewnego rodzaju sąd z wyrokiem prowizorycznym nad zmarłym... Cierpienia jednych, a szczęście drugich nie są już stanem definitywnie określonym, gdyż potrzeba, by ogłoszono wyrok ostateczny, po którym rozpocznie się pełnia szczęśliwości lub wieczne kary piekielne. Miłość i miłosierdzie Boże może w tym okresie oczekiwaną nieść pewne złagodzenie losu grzeszników nie z tytułu jakiegos zadośćuczynienia z ich strony gładzącego grzechy, lecz jedynie z czystej łaski... Oto takie są łaskawe złagodzenia, o jakie prosi Kościół w swych modłach za zmarłych. Błaga o przebaczenie win, odpoczynek duszy, szczęście o wieczną pamięć... Ponieważ święci jeszcze nie uczestniczą w szczęściu pełnym, Kościół również za nich przedkłada święte ofiary eucharystyczne”. I tutaj następuje urywek wzięty z Anafory eucharystycznej św. Jana Chryzostoma umieszczonej w Wielkiej Modlitwie Wstawienniczej tuż po epiklezie mszalnej.

Wynika więc z tego, że prawosławie modli się nie tylko do świętych, lecz i za świętych, a więc za proroków, za Apostołów, za Ojców Kościoła i za męczenników. Jak twierdzi metropolita Serafin, „aż do ostatecznej decyzji odnośnie do ich losu wiecznego na sądzie ostatecznym wszyscy zmarli, święci lub grzesznicy, znajdują się w stanie pośrednim, który się skończy dopiero przy powrocie Chrystusa” (Dz. cyt. 70 n.). Jeżeli metropolita Serafin nie reprezentuje w tych wypowiedziach oficjalnego prawosławia, lecz poglądy osobiste, prosimy nam wybaczyć, ale zarazem przedstawić stanowisko oficjalne. Pozdrawiamy.



Pani Natalia Bąk z Jeleniej Góry. Wyrażenie „auto da fe” znaczy po portugalsku „akt wiary”. Było nim w Hiszpanii (oraz w Portugalii) wykonanie wyroku śmierci na heretykach wydanego przez tamtejszą „świętą” inkwizycję. Podczas głównego nabożeństwa odprawionego na publicznym placu ogłaszano wyrok, główny sędzia kościelny, zwany „wielkim inkwizytorem” udzielał ska-

zańcom rozgrzeszenia i uroczyście przekazywał w ręce katów, którzy prowadzili nie- szczęśliwych na miejsce kaźni z procesją. Każdy heretyk był ubrany w żółtą tunikę z wymalowanym rogatym diabłem. Podobno pierwsze „auto da fe” odbyło się w mieście Sewilla w 1481 r., a ostatnie w hiszpańskim jeszcze Meksyku w 1815 r. Pozdrawiamy.



Pan Franciszek Skolak z Kalwarii Zebrzydowskiej. Jezus Chrystus na pewno miał od początku zamiar powołania do bytu nowego, swojego Kościoła, odrębnego i całkiem niezależnego od Synagogi. **Rozpoczął swą działalność od głoszenia „królestwa niebieskiego” lub „królestwa Bożego”,** które już nadeszło (Mat. 12, 28). Wyłączył z niego faryzeuszów (Mat. 21, 43; 23, 13). Nie miało to być niebo, lecz dzieło na ziemi, na co wskazują przypowieści o siewcy, o kwasie chlebowym, o ziarnie gorczycy i in. Chrystus mówi o założeniu nowej społeczności (Mat. 16, 18), różnej od społeczności Jahwe ze Starego Testamentu. W tym celu wybrał uczniów swoich — apostołów (Łuk. 6, 13) i nauczył głosić swoją naukę (Mar. 4, 34), dając specjalne władze (Mat. 18, 17; Łuk. 22, 19; Jan 20, 23; Mat. 28, 19). Wysłał ich na misję w Palestynie, a następnie w całym świecie (28, 19 n; Mar. 16, 15 n.). Przed śmiercią na krzyżu dał im polecenie kontynuowania swego dzieła (Jan 20, 21) i to aż do skończenia świata (Mat. 28, 20).

Na to samo wskazują takie wypowiedzi Ap. Pawła jak Efez. 2, 20 i 1 Kor. 3, 11 (Chrystus kamieniem węgielnym, na którym wzniesiona została społeczność wiernych), jak Efez. 5, 23 i Kor. 1, 18 (Chrystus głową Kościoła), jak Dz. Ap. 20, 28 (Kościół własnością Chrystusa) i Efez. 5, 25—27 (Kościół oblubienicą Chrystusa).

Pyta Pan, jak ten Kościół się wtedy nazywał. Nie miał odrębnej, specjalnej nazwy. Wiadomo tylko, że około 50 r. w Antiochii po raz pierwszy członków tego Kościoła nazwano chrześcijanami (od Chrystusa jako założyciela). I w zasadzie można by poprzestać na nazwie „Kościół chrześcijański” lub „Kościół Jezusa Chrystusa”. Jednakże z latami i wiekami powstawały coraz to nowe próby zmiany nauki Jezusa Chrystusa i przeciw temu należało się bronić również przy pomocy bardziej ścisłych przymiotów i nazw dawanych autentycznemu (prawdziwemu) Kościołowi Jezusa Chrystusa.

Oczywiście wiadomo Panu, że Chrystus nie przepisał Swemu Kościołowi żadnych norm organizacyjno-prawnych. Dał mu jedynie podstawy: naukę wiary, zasady moralne, główny zarządku kultu i zręby organizacyjne. Zamiary Chrystusa najlepiej znali Apostołowie i uczniowie apostołscy. Stąd się powiada, że prawdziwy Kościół musi być związany z działalnością i nauką Apostołów albo innymi słowy z Tradycją Apostolską. Wydaje się nam, że najwierniej Tradycję Apostolską zachowało po nasze czasy prawosławie (nie tylko to znane nam w Polsce, lecz na całym świecie). Tradycji też stara się trzymać również starokatolizym.

JESZCZE SĄ DO NABYCIA

Mroki rozjaśniają się 10.—zł

(wspomnienia z zakonu o.o. salezjanów)

Nam zapomnieć nie wolno 15.—zł

(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

Piękna nasza Polska cała 15.—zł

(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)

Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu 12.—zł

(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku 30.—zł

(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwytknął w swej książce)

Trzynasty stopień wtajemniczenia 5.—zł

(alkohol i jego skutki, walka z pijanstwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE” Warszawa, ul. Wilcza 31.

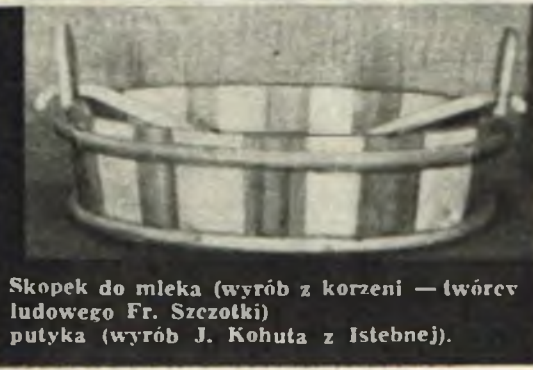
Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Uwaga Czytelnicy. Ktokolwiek byłby w posiadaniu leku o nazwie **LYSEMBRIO** (w ampułkach) proszony jest o skontaktowanie się z p. Henrykiem Widerą: Tychy, woj. katowickie, osiedle „B”, ul. Brzozowa 25 m. 10. Lek potrzebny jest dla bardzo chorej osoby.

Wydawca. Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 21. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-97-84, konto PKO Nr 1-4-100011. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 74, 19.70 DM, 12.40 NF; 1,13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 14; dla Australii 1.10,5 £A, 20.1 £SE). Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-14728. Nie zamówianych zgłębnień, fotografii i ilustracji redakcja nie zwzaca.



Piękne kwietniki w parku w Wiśle



Skopek do mleka (wyrób z korzeni — twórca ludowego Fr. Szczotki)
putyka (wyrób J. Kohuta z Istebnej).

WISŁA



Główna promenada Wisły



Wisła — centrum

Uzdrowisko Wisła znane jest każdemu, kto korzysta z czasów FWP, ale nie każdy z wczasowiczów zna folklor tej ziemi, który prezentuje miejscowe muzeum regionalne. Oglądając zebrane tu z wielkim nakładem pracy i kosztów eksponaty, dowiadujemy się jak ubierali się okoliczni mieszkańcy kilkadziesiąt lat temu i jakimi sprzętami się posługiwali.

Tutejszy górak zimą i latem nakładał na nogi „kopyce” czyli skarpety, wyrabiane z grubej jak sznurek wełny. Na nie wzuwał „kырce” tj. ozdobne mocne buty szyte z jednego kawałka skóry, ubierał się w wełniane spodnie nazywane hałaszczkami, oraz koszulę z grubego obrusowego materiału z wyszywanym kołnierzem i rękawami. Od chłodu chroniła go gunia, gruba brązowa z sukna bez zapieć, zarzucana na ramiona, głowę ozdobił kapelusz jasny stożkowaty, o miękkim rondzie, różniący się hardzo od kapeluszy noszonych przez górali tatrzańskich.

W muzeum znajdują się także kobiece stroje jak „ciasnocha” — koszula damska, uszyta z

plótna, na którą zakładano kolorowy „kahotek” ozdobiony cekinami.

Na ławach stoją sprzęty wyszukane w góralskich chatkach oraz drewniane naczynia: „gileta” — wiadro do udoju, trochę spłaszczona, „czerpak” do picia mleka, duża okrągła „putyka”, „ohońka” do przenoszenia żentycy, „baryłka” do ubijania bryndzy, „cierlica” do łamania lnu, a dalej jak z Moniuszkowskiej pieśni: „przędziłce”, „kołowrotek”. Obok piec — niestety, już wygasły, szerniał muzealny eksponat.

Jest też i stół kamienny liczący prawie dwieście lat, i wiele pomniejszych sprzętów, ludowe rzeźby i hafty, koniakowskie koronki i malowidła prymitywnych malarzy.

Ludowi twórcy: Jan Bojko z Jaworzynki, Ludwik Kuhaszczyk z Koniakowa, Fr. Krężebak z Koniakowa, Fr. Głuza z Wisły-Bajeczki, przedstawiają pojedyncze egzemplarze swej twórczości.